



GŁOS POCIESZENIA



Pismo Parafii Świętego Klemensa Dworzaka przy Alei Pracy 26 we Wrocławiu
Numer 6/2015 (109) grudzień 2015

puste miejsce ...



przy stole

Listopad

• Przez cały listopad o godz. 17.30 br. Piotr Wójciak SJ i dk. Krzysztof Faltus prowadzili różaniec za zmarłych poleconych w wypominkach, a w poniedziałki i piątki o godz. 18.00 odprowadzane były zbiorowe Msze św. za zmarłych.



For. Bogdan Szyszko

2 listopada, poniedziałek

• We wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych, tzw. Dzień Zaduszny, zostały odprowadzone dodatkowe Msze św. o godz. 9.00 i 17.00.

8 listopada, niedziela

• W ramach specjalnej akcji na rzecz misji na wszystkich Mszach św. kazania głosił referent i ekonom misyjny Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego - o. Czesław Tomaszewski SJ. Po każdym nabożeństwie, w holu kościoła i przed kościołem, wraz z członkami Akcji Katolickiej rozprowadzał też materiały misyjne (kalendarze, kartki świąteczne, biuletyny). W ramach inicjatywy, na potrzeby jezuickich misjonarzy zebrano 11140 zł.



For. Bogdan Szyszko

• O godz. 10.30 w 90. rocznicę utworzenia naszej parafii i 70. posługi polskich jezuitów na Grabiszynku odprowadzona została dziękczynna Eucharystia. Po niej, w Izbie Pamięci Solidarności parafianie mieli okazję obejrzeć okolicznościową wystawę historyczną przygotowaną przez Aleksandrę i Ryszarda Milewiczów.



For. Bogdan Szyszko

• Ukazał się listopadowy numer „Głosu Pocieszenia” z tematem przewodnim - odpowiedzią na pytanie: czy Pan Bóg wie, co robi?



For. Bogdan Szyszko

• Taca z tej niedzieli przeznaczona była na spłatę zobowiązań wynikających z zakończonych we wrześniu prac termomodernizacyjnych w naszym kościele i zabudowaniach parafialnych. Zebrano 2120 zł.

11 listopada, środa

• W Święto Niepodległości o godz. 10.00 została odprowadzona Msza św. w intencji Ojczyzny. Po niej odbyła się, zakończona apelem poległych w walkach o wolną i niepodległą Polskę, procesja różańcowa na Cmentarz Żołnierzy Polskich na Wzgórzu Grabiszyńskim, .



For. Bogdan Szyszko

15 listopada, niedziela

• Po Mszach św. członkowie Akcji Katolickiej przeprowadzili zbiórkę do puszek na organizację Światowych Dni Młodzieży w 2016 r. Zebrano 1160 zł.

16 listopada, poniedziałek

• Po wieczornej Mszy św. o godz. 18.00 Odnowa w Duchu Świętym zaprosiła na comiesięczną cichą adorację Najświętszego Sakramentu (w intencji wszystkich grup naszej parafii).

18 listopada, środa

• W ramach Parafialnej Akademii Rozmaitości, o godz. 18.45 w Izbie Pamięci Solidarności Aleksandra Milewicz, przy współudziale Bogdana Szyszko poprowadziła wykład-opowieść, ilustrowaną licznymi archiwalnymi zdjęciami, nt. historii naszej parafii w życiorysach jej duszpasterzy – jezuitów (i nie tylko).



For. Bogdan Szyszko

19 listopada, czwartek

• O godz. 18.45 w kawiarence odbyło się spotkanie Rady Parafialnej.

22 listopada, niedziela

• W uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata, podczas Mszy św. o godz.



For. Paweł Syjka

12.00 pary obchodzące w roku 2015 okrągłe (i półokrągłe) jubileusze sakramentu małżeństwa odnowiły swoje małżeńskie przyrzeczenia. Uroczystość ubogacił koncert naszego parafialnego chóru „Vox Clemens” pod dyrekcją prof. Piotra Łykowskiego.



For. Bogdan Szyszko

ciąg dalszy na stronie 27



o. Jacek Maciaszek SJ

Zwrócić uwagę na miłość

Znamy tę sceneryę - grotę, a w niej żłób, zwierzęta, ciemność nocy, Maryja i Józef; a pierwsi goście to zwykli pasterze. Syn Boży chciał przyjść na świat nie w pałacu, ale w szopie. Nie gdzieś, gdzie będzie bogato, dostojnie, ale tam, gdzie będzie ubogo i skromnie. Nie tam, gdzie miałyby doskonałe warunki do rozpoczęcia życia, ale tam, gdzie będzie trudno i surowo. Dlaczego?

Pewnie, dlatego aby zwrócić naszą uwagę na coś bardzo istotnego. Na coś, co jest najważniejsze dla człowieka, szczególnie wierzącego, a mianowicie na... miłość. On chciał zwrócić naszą uwagę na miłość.

Bo oto w Betlejem, ponad 2 tys. lat temu, spotkało się dwoje ludzi: Józef i Maryja. Ludzie, którzy się kochali czystą miłością, ale nie tylko siebie, kochali przede wszystkim Boga.

To właśnie tam, pomiędzy tymi dwoma przepęnlionymi miłością sercami, chciał przyjść na świat Jezus Chrystus. On chciał przyjść na ten świat, jakże nieraz okrutny i zły, w miejscu, gdzie było najwięcej miłości.

Tym swoim wyborem wskazał nam Jezus na to, co powinno być dla nas najważniejsze: na miłość. Miłość, jakiej



najwięcej powinno być w rodzinie. I od tej chwili już wiemy, że takie ziemskie wartości jak władza, pieniądź, wiedza, kariera nie są najważniejsze. Bo chociaż są ważne i istotne w naszym życiu,

w funkcjonowaniu naszych rodzin, to za nic mogą być poczytane... jeżeli nie będzie miłości. I odwrotnie: jeżeli jest prawdziwa miłość, to wystarczy bardzo niewiele, a człowiek już jest szczęśliwy.

Popatrzmy na Świętą Rodzinę: na Jezusa, Maryję i Józefa. Jest ona bez wątpienia wzorem dla naszych rodzin. Popatrzmy i zauważmy, ile w niej szczęścia i radości. Ile świętości - bo jest miłość.

Dziękujmy Panu Bogu, że Jego Syn, Jezus Chrystus, rodząc się w lichej stajni, objawił nam wartość i znaczenie miłości. A szczególnie tej miłości rodzinnej. Oby, Drodzy Parafianie, w waszym życiu rodzinnym ta miłość objawiała się każdego dnia. Oby miłość panowała w waszych domach. Tego wam, jako duszpasterze, na te święta z serca życzymy.

Wypełniona tradycja

Święta Bożego Narodzenia to piękny kolorowy czas, spędzany z najbliższymi, pełen wieloletnich, niejednokrotnie wiekowych tradycji. Rozpoczynając Wigilię przełamiemy się opłatkiem, przy stole, pod którego obrusem będzie pachnieć sianko, w pobliżu przepięknie ubranej choinki wybrzmia kolędy. A na stole, jak co roku położymy pusty talerz... Czy zrobimy to tylko po to, by tradycji stało się zadość, czy może faktycznie, wraz z postawionym naczyniem, otworzymy nasze serca na bliźniego? W tym numerze pochyłamy się właśnie nad wspomnianym pustym talerzem, aby się mu przyjrzeć, by zastanowić się, jak ta odwieczna tradycja powiązana jest z niedawno rozpoczętym Rokiem Miłosierdzia. Specjalnie dla Was, Drodzy Czytelnicy, dokonaliśmy również parafialnego podsumowania roku oraz podzieliliśmy się pięknymi historiami, które niosą nadzieję na ten nowy kalendarzowy rok 2016. Miłej lektury!



Drodzy Czytelnicy!

Z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia pragniemy życzyć Wam: wiary w to, że Bóg przyszedł na świat właśnie po to, by zbawić właśnie Was; nadziei, że dzięki Jego nieskończonej miłości osiągniemy szczęście nie tylko wieczne, ale też tu na ziemi i miłości, która wyptywając z serca Miłosiernego Ojca ogrzeje w zimowe dni Was, Wasze rodziny i bliskich.

Redakcja



ks. Ryszard Kempniak SDB

Puste miejsce przy stole – symbol? Gest miłosierdzia?

Z woli papieża Franciszka rozpoczęliśmy 8 grudnia nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia. Trzeba podkreślić, że spośród przymiotów Boga, Jego miłosierdzie zdaje się w dzisiejszych czasach szczególnie bliskie: jest odkrywane, poznawane i czczone ze szczególną intensywnością. Jednak szeroka popularność kultu miłosierdzia domaga się wielkiej czujności nad poprawnym rozumieniem samego miłosierdzia, aby nie redukować go do płasko pojętego współczucia i powierzchownie przeżywanego litości, ograniczonej tylko do ludzkich wyobrażeń i oczekiwań, czy też do banalnego podejścia do grzechu i pobłażliwego potraktowania jego skutków oraz świadomości łatwego odpuszczenia grzechu.

Miłosierdzie Boże nie jest w żadnym przypadku łatwym pobłażaniem błędowi czy brakom człowieka. Tajemnica miłosierdzia Boga jest wielkim i pełnym mocy wychodzeniem Boga ku człowiekowi. Miłosierdzie to najlepsza reakcja na szeroko rozumianą nędzę człowieka. To najlepsze lekarstwo, jakie wymyślił Pan Bóg. Nie jest ono bowiem ani ucieczką od biednego, ani jego zniszczeniem, ale daje drugiemu to, czego mu najbardziej było brak, a co było przyczyną ubóstwa, zła i grzechu.

Proces objawienia się miłosierdzia Boga w historii ludzkości doszedł do kulminacyjnego punktu we Wcieleniu. Pamiętajmy jednak, że Bóg objawiając się pod jakimkolwiek względem, nie czyni tego tylko w celu objawienia siebie, niejako obiektywnie czy neutralnie, lecz objawia się po to, aby być poznanym to znaczy, aby wprowadzać człowieka w uczestnictwo w swoim życiu i czynić go podobnym do siebie. Szczególnie widoczne jest to w objawieniu takich przymiotów, jak miłość, dobroć, miłosierdzie. Bóg obejmuje nimi człowieka, aby człowiek mógł je przyjmować, przeżywać i okazywać innym jako dzieło Boga w nim. Pan Bóg przez historię zbawienia stopniowo dokonywał tego procesu i stopniowo też przygotowywał ludzi do odkrywania tego, co stanowi serce Jego miłosierdzia, oraz stopniowo udostępniał człowiekowi możliwość udziału w Jego objawianiu siebie.

Pierwszym, najbardziej pierwotnym sposobem miłosiernego reagowania wobec potrzebującego jest zainteresowanie się nim i chęć niesienia mu pomocy. Taka postawa nie zawsze wynika z autentycznej miłości bliźniego. Tak może



Fot. Internet

być i z tym przysłowiowym pustym miejscem przy stole wigilijnym dla niespodziewanego gościa czy kogoś w potrzebie. Człowiek czuje się spokojny, że pomyślał o innych. Takie „tradycyjne” zachowanie może być związane z potrzebą uspokojenia siebie, swego sumienia, choć może towarzyszyć świadomy czy podświadomy lęk przed znalezieniem się w sytuacji, gdyby rzeczywiście potrzebujący się zjawił. Stąd „puste miejsce przy stole wigilijnym” wcale nie musi dowodzić postawy ukierunkowanej na okazanie pomocy i życzliwości potrzebującemu, ale w gruncie rzeczy takie działanie jest egoistyczne. Człowiek chce zachować pozory.

Drugi rodzaj przeżywania i pełnienia miłosierdzia poprzez przygotowane „puste miejsce przy stole” może być zbliżeniem się do człowieka będącego w potrzebie, ze względu na Chrystusa - ze świadomością, albo bez świadomości, że

czyni się to wobec Niego samego, pomagając Mu w Jego braciach najmniejszych (Mt 25,45). Ten aspekt i sposób świadczenia miłosierdzia jawi się już dzięki pewnemu poznaniu tajemnicy Jezusa Chrystusa. Jest niesieniem pomocy ze względu na wyższą wartość, a konkretnie ze względu na Boga objawionego w Chrystusie i na związaną z tym nagrodę. O czym mówi sam Jezus: „Kto poda kubek świeżej wody do picia jednemu z tych najmniejszych, dlatego że jest uczniem, zaprawdę powiadam wam, nie utraci swojej nagrody” (Mt 10,42; por. Mk 9,41). Taki też sposób czy powód czynienia miłosierdzia przywołuje Jezus w proroczej mowie o sądzie ostatecznym (zob. Mt 25,31-46). Konkretyzuje się on w postawie ludzi, którzy posługując człowiekowi będącemu w potrzebie, wyświadczyli pomoc i miłosierdzie samemu Chrystusowi. Błogosławionymi są ci wszyscy, którzy

w sposób bezinteresowny w wymiarze ziemskim zaradzają potrzebom bliźnich. Jezus właśnie potrzebujących nazwie swymi braćmi najmniejszymi.

Pamiętajmy, że o wiele łatwiej człowiekowi jest zorganizować pomoc dla innych i ich obsłużyć, czy to kierując się zwykłym ludzkim współczuciem, czy też nawet chrześcijańską motywacją, niż do końca przyjąć taką postawę, by dzielić z drugim swoje życie, by niejako stać się bezinteresownie życiem dla drugiego. Typowo chrześcijański charakter nadaje posłudze miłosierdzia właśnie to, że posługujący potrzebującym sam uczy się wchodzić w sytuację potrzebującego. Boże miłosierdzie nie może więc zatrzymać się na jakimś pośrednim etapie czy zadowolić się poznaniem tylko jakiegoś (wygodnego dla siebie i przykrojonego

do własnej miary) aspektu miłosierdzia. Boże miłosierdzie - ponieważ ze swej natury jest bezwarunkowym wychodzeniem ku człowiekowi z racji, które są w samym Bogu, czyli przede wszystkim Jego wierności i Jego woli obdarzania życiem, pełnią swego życia - nie może nigdy zatrzymać się na jakimś częściowym czy cząstkowym aspekcie w życiu chrześcijanina, który został pociągnięty przez znajomość Chrystusa. Nie wolno nam zapomnieć o tym, że zły duch może się wcisnąć ze swoją inteligencją, przebiegłością i przewrotnością nawet w nasze piękne gesty czy postawy charakterystyczne.

Na koniec warto zdecydowanie potwierdzić, że gdyby każdy konkretny chrześcijanin bardziej koncentrował się na kształtowaniu w sobie autentycznej

postawy Jezusa, a mniej zadowalał się niesieniem pomocy potrzebującemu tylko w celu uspokojenia własnego sumienia czy przykrycia swoich nieprawości (choć samo takie niesienie pomocy też jest dobre i potrzebne), świat wyglądałby dzisiaj inaczej.

Bóg, bogaty w miłosierdzie, nie zradził potrzebom ludzkim, lecz uczynił maluczkim swego Syna, by przeżył dla ludzi i przed ludźmi uniżone, maluczkie życie. To On przeżył „stratę” siebie, aby otworzyć przed ludźmi taką samą drogę, jako drogę powrotu człowieka do Boga. To jest szczyt miłosierdzia Bożego, właściwa droga świadczenia miłosierdzia człowiekowi i przez człowieka. W tę moc zostają wyposażeni także ci, którzy idą za Jezusem i schodząc do Jego pozycji, służą światu. ■



o. Jan Ozóg SJ

Puste miejsce przy stole

Po Wieczery Wigilijnej 24 grudnia 1999 roku zebraliśmy się – jak co roku zresztą – w naszej auli rekreacyjnej w Zakopanem, na takie zwyczajne, wigilijne, wspólne śpiewanie kolęd i tam zauważyłem leżącą cichutko i skromnie na niewielkim stoliku pod ścianą przy drzwiach wejściowych płytę z muzyką Zbigniewa Preisnera zatytułowaną „Kolędy na koniec wieku”.

Zabrałem ją ze sobą i kiedy po jakimś czasie wróciłem do pokoju, włączyłem ją i... Najpierw króciuteńka uvertura, a potem „Całą noc padał śnieg”, „Śpij, Jezus, śpij”, „Z tego będzie cud” itd., aż po trochę mi już znaną wcześniej uroczą kolędę góralską, umieszczoną niemal w samym środku płyty „To już pora na Wigilię”. Za chwilę do niej wrócę, chcę tylko powiedzieć, że muzykę Preisnera znałem wcześniej i bardzo mi się podobała, ale ta płyta od tamtego czasu towarzyszy mi w święta i czas Bożego Narodzenia co roku – do dzisiejszego dnia.

„To już pora na Wigilię zatem... bo samiutki nikt nie może ostać dziś... co by razem z nami kolędować mógł”. W orkiestrze same tylko niby to mocne, a jakże delikatne skrzypki i chyba jeden kontrabas, a może i dwa. Kolęda o pięknej i zanikającej powoli tradycji staropolskiej, że podczas Wieczery Wigilijnej „przy stole wolne miejsce ceko dziś...” Tego wędrowca nieznanego

uczestnikom Wieczery prowadzi święta Gwiazda Betlejemaska, dlatego bezpiecznie przyjdzie na pewno na wspólne



kolędowanie, chociaż w twarz mu wieje mroźny wiatr.

Bo z woli Trójcy Przenajświętszej tak jakoś dziwnie się porobiło, że Pan Jezus wcale nie dla mnie urodził się w stajence betlejemskiej, ani dla nas, ani nawet dla was, tylko dla nas wszystkich i przy Jego żłóbku nie tylko dla szczerze w Nim rozmiłowanych jest miejsce, ale także

dla tych, którzy równie szczerze nienawidzą – tylko że na razie są to „wolne miejsca...” Nie „puste”, tylko naprawdę „wolne”, tak bardzo wolne, że jeżeli którego z nich niespodziewanie przywieje do stajenki nawet bardzo mroźny wiatr, to kiedy wejdzie, usiądzie na swoim własnym miejscu – może onieśmielony tylko, może zdziwiony bez miary, może splakany płaczem nie do ukojenia niby, a przecież jednak radosnym, że nie tylko jest inaczej, niż myślał przez niemal całe życie, ale jest po prostu dobrze i serdecznie, bo ze żłóbka wygląda do niego rozmiłowane w nim bez reszty Boże Dzieciątko...

Toteż to puste miejsce nie do końca będzie puste, jeżeli je otoczą nasze dobre serca rozmiłowane w Bożym Dziecięciu, które niby to śpi, kiedy my czuwamy dla Niego, a samo czuwa dla nas i nad nami, kiedy śpimy z utrudzenia.

Moim miłym Czytelnikom z serca błogosławię ■

Przegrać z Panem Bogiem

Ósmego grudnia papież Franciszek rozpoczął w Kościele katolickim Rok Miłosierdzia Bożego. Aby naszym parafianom już na początku przybliżyć niełatwą tematykę miłosierdzia, rekolekcje adwentowe, poprowadzone przez o. Jacka Prusaka SJ opierały się głównie na próbie wytłumaczenia na czym owo „miłosierdzie Boże” w istocie polega.

Głos Pocieszenia: Proszę Ojca, na początek banalne pytanie do księdza rekolekcjonisty - czym powinien być Adwent?

Jacek Prusak SJ: Adwent powinien być przygotowaniem do Bożego Narodzenia, nie do Wigilii, jak to zazwyczaj bywa. Poświęcamy więcej czasu na zakupy, domowe przygotowania, a powinniśmy więcej czasu poświęcić na modlitwę, refleksję, relację z Bogiem. Adwent to czas rozmowy z Bogiem, ofiarowanie się Jego woli, choć zdaję sobie sprawę, że stopień tego zaangażowania i głębokość takiej relacji, to bardzo indywidualna sprawa. Dawniej Adwent był czasem, w którym intensywniej myślało się o Bogu, stąd m.in. roraty. Dziś chciałbym, aby ludzie zwrócili uwagę, że jest jeszcze coś innego poza ich pracą i zmartwieniami. W grę wchodzi spowiedź, pogłębiona, dobrze przeżyta, nie taka tuż przed Świętami, na ostatnią chwilę, kiedy przypomnimy sobie, że jest jeszcze coś do „zaliczenia”, zanim zasiądziemy do wigilijnego stołu. Pamiętajmy także o uczynkach miłosierdzia.

Dobry spowiednik nie powie popraw się ze wszystkich grzechów, ale wskaże jakichś element, od którego warto zacząć pracę nad sobą. Co w kontekście Adwentu Ojciec by polecił?

Dobry rachunek sumienia, zamiast postanowień noworocznych, z których najczęściej nic nie ma.

Rekolekcje zbiegły się z rozpoczęciem w Kościele Roku Miłosierdzia. W swojej pierwszej nauce wskazał Ojciec, bliskie mi osobiście, stwierdzenie, że Bóg jest miłością. Ale nie ma chyba w słowniku bardziej pojemnego słowa, o którym nakręcono by tak wiele filmów i napisano tak wiele piosenek czy wierszy. Co zatem oznacza, w Księdza rozumieniu, „miłość”?

To, co starałem się przekazać, że Bóg zawsze stoi po stronie człowieka, że bez względu na sytuację go ocala, ale człowiek musi się na to zgodzić, przyjąć tą łaskę.

Tak, pamiętam, ale pamiętam także to, co wtedy przyszło mi do głowy, co słyszę nieraz z ust ludzi „obrażonych” na Pana Boga - jeżeli Bóg zawsze stoi po stronie człowieka, to gdzie był w Oświęcimiu i innych podobnych miejscach?

O to trzeba zapytać Pana Boga, podobnie jak w ogóle o zło, jego granice. Ja nie mam na to odpowiedzi, podobnie jak nie potrafią odpowiedzieć na to pytanie ludzie o ugruntowanej wierze. Ja nie znam nikogo, kto by wyjaśnił mi, dlaczego dopuszczone jest zło, zwłaszcza w tak skrajnej formie. Zawsze zostanie to tajemnicą. Ale zauważyliśmy, że Krzyż to nie mit, to nie opowieść z *happy endem*, która miała coś zasugerować, na coś nas ukierunkować. Jezus był maltretowany i umarł. To było niesprawiedliwe, ale się wydarzyło.

Ale dla tych, którzy odwracają się od Pana Boga, np. na skutek jakiejś niewyobrażalnej traumy, np. utraty bliskiej osoby, zwłaszcza dziecka, to chyba za mało?

Żadne negatywne doświadczenie nie jest końcem. Zrozumienie tego jest właściwie prawdziwym chrześcijaństwem. Nie ma prostych rad w przypadkach, które pan wymienił. Można oczywiście mówić: wiara, łaska, poddanie się Bożej woli. A ja powiem to, co mówiłem podczas rekolekcji: zawsze można przegrać z Bogiem. Można przegrać, ale oczywiście, nie ma to nic wspólnego z porażką. Aby to zrozumieć potrzebne jest nam właśnie Boże Miłosierdzie. Możemy przywołać tu bardziej obrazowe przykłady ewangeliczne, np. jeżeli ziarno nie



Fot. Bogdan Szyjsko

obumrze to nie wyda nowego owocu. Aby przegrać z Bogiem bez poczucia porażki, musi umrzeć w nas nasze *ego*.

Definicja jest prosta, ale jak to zrobić, na to prostej odpowiedzi już nie ma. Każdy musi próbować indywidualnie. Jeżeli przyjmujemy, że Bóg nie jest zagrożeniem dla nas, to może wówczas przyjdzie nam do głowy, dlaczego by z Nim nie przegrać? Niestety, my kojarzymy Boga z karą...

No właśnie, jako dziecko wychowywałem się w wiejskim kościele, w którym w ponurym półmroku patrzyłem na ogromne malowidło, na którym przeżalone nagie postaci ludzkie spychane były do ognia...

My przyswajamy obraz Boga, zanim pojmiemy Jego ideę. Sprowadzamy na siebie lęki, poczucie winy. Dziś raczej w kościele nie zobaczymy takich obrazów, o jakich pan wspominał, ale idea przez pana zauważona jest wciąż w Kościele żywa np. w kazaniach, w wychowaniu dzieci. W konsekwencji - dlaczego chcę być dobry? Bo się boję kary, bo nie chcę iść do piekła. Bardzo ważne jest, jak się pokazuje Boga już od dzieciństwa i ten wystrój kościoła jest w tym kontekście bardzo ważny. Jeżeli w przekazywaniu obrazu Boga popełni się błędy, to potem bardzo ciężko z tego wyjść. Odnoszę wrażenie, że często sprowadzamy

religię do bycia narzędziem do utrzymywania publicznej moralności, a to jest tylko jeden z elementów religii i nie można uczynić z niego centrum, bo inaczej będziemy mieli ludzi religijnych, ale niewierzących.

Rozpoczynamy Rok Miłosierdzia. Przyznam, że sam osobiście miałem kłopot z interpretacją terminu „miłosierdzie” a to, co Ojciec mówił podczas rekolekcji, było mocno sprzeczne z moimi wcześniejszymi wyobrażeniami.

Podstawowy problem z pojmowaniem miłosierdzia, to zrozumienie, że nie jest to jakieś ekstra działanie Boga, przeznaczone dla wąskiej grupy najbardziej zagorzałych grzeszników. Miłosierdzie Boże jest dla wszystkich, może tylko z tą różnicą, że czym większy grzesznik, to tym mocniej i bardziej doceni jego działanie. Definicja miłosierdzia to żaden mój pomysł i jest na to odpowiedź w Ewangelii. To, że uważamy, iż miłosierdzie jest prezentem dla największych grzeszników, świadczy w dużej mierze o nas samych, o tym jak usprawiedliwiamy się ze zła a przypisujemy je innym. Gdyby Bóg nam pokazał nasze słabości, jakie one naprawdę są, wówczas bardzo szybko byśmy się dowiedzieli, że miłosierdzie jest jak najbardziej dla każdego z nas. Bogu, bardziej niż nam samym, zależy na tym, abyśmy się ze sobą spotkali. Jeżeli tzw. wielki katolik uważa, że miłosierdzie Boże to taka deska ratunku

dla tych, co się pogubili, to znaczy, że nie zna samego siebie. Reasumując, ogłoszony przez papieża Rok Świąty to taka próba odrapania starego wizerunku miłosierdzia, dedykowanego potępionym duszom. Ojciec (według hebrajskiej definicji słowo *abba* znaczy tatuś), jest cierpliwy, czeka, aby ocalić człowieka. Każdego!

W ostatnim dniu rekolekcji posłużył się Ojciec przykładem dwóch znanych osób, obcokrajowców. Zatem świadectwo tzw. autorytetów uznaje Ojciec za ważne. Jednak w naszej przestrzeni medialnej, w której Ojciec jest obecny publikując m.in. w kilku tytułach prasowych, takich świadectw natury religijnej jest chyba bardzo mało.

Dla wielu ludzi religia jest relacją intymną, a mówienie o Bogu jest dla nich ekshibicjonizmem, nierzadko sprawą wstydliwą. To jest widoczne nie tylko w przestrzeni medialnej, ale w ogóle w naszym Kościele. Tym się różnimy w porównaniu np. z protestantami, którzy świadczą o Bogu w sposób subiektywny, nierzadko wychodząc z tym świadectwem w przestrzeń publiczną np. na ulicę. Nasz katolicyzm zdefiniowałbym jako grupowy, a wyrazić pogląd grupy jest przecież bardzo trudno. Jak przekazać, jaka jest relacja z Bogiem jakiejś zbiorowości? Trudno, prawda?

Tak, mądre, przemyślane świadectwa w mediach bardzo by się przydały.

Wiara opiera się przecież na świadectwie, ale to trudny temat. Ciężko jest mówić o Bogu, aby nie było to infantylne. Osobiście byłbym bardzo ostrożny z nadmiernym wprowadzaniem religii do mediów. Była TV Religia i cieszyła się marginalnym zainteresowaniem, podobnie jest z Telewizją Trwam. Jeżeli nie jesteśmy gotowi, przygotowani do mówienia o Bogu, to nie powinniśmy tego robić. Poza tym wprowadzanie religii do przestrzeni medialnej to pokusa, aby wykorzystać to jako narzędzie sprawowania władzy, propagandy, eliminowania niewygodnych osób czy poglądów. Inną sprawą jest to, że w obecnych mediach brakuje miejsca na właściwą prezentację nie tylko religii, ale w ogóle jakichkolwiek poważnych tematów. Telewizje tworzą celebryci a ich świadectwa nie mają żadnej wartości. Zresztą celebryckość jest wielką pokusą i coraz częściej widoczną także w Kościele. W naszej przestrzeni publicznej brakuje tzw. kultury głębokiej i obawiam się, że będzie jej coraz mniej. A właśnie tam byłoby miejsce, aby świadczyć o Bogu, jak się z Nim zmagamy, jak nas zmienia. To byłoby bardzo cenne.

Dziękuję za tegoroczne adwentowe nauki oraz poświęcony czas na rozmowę, dzięki której mam nadzieję, że więcej nam tej nauki na Święta pozostanie.

Rozmawiał Bogumił Nowicki



**ROK MIŁOSIERDZIA
BOŻEGO**

„Bądźcie miłosierni,
jak wasz Ojciec” (Łk 6, 36)

Miejsce uzyskania odpustu:
**Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia
Parafia św. Klemensa Marii Dworzaka**
Czas uzyskania odpustu:
8 grudnia 2015 – 20 listopada 2016

W każdy poniedziałek
godz. 18.30-19.30
Adoracja Najświętszego Sakramentu
oraz możliwość skorzystania
z sakramentu pojednania

W każdy pierwszy piątek miesiąca
godz. 15.00 - Godzina Miłosierdzia



Iwona Kubis

Jak wypełnić pusty talerz?

Gdy tak dobrze pomyśleć, to stoi i tylko zawadza. Bo kto przy odrobinie rozsądku, w dzisiejszych czasach wpuści do domu nieznanego? Sama też nie miałam okazji przekonać się, czy stać mnie na taki spontaniczny gest, aby szeroko otworzyć drzwi i, nie pytając o nic, zaprosić na Wigilię kogoś, kto akurat zawitał na moją wycieraczkę. Z drugiej strony, czy ktoś naprawdę samotny przyjdzie pukać do obcych ludzi i prosić o zaproszenie na tę szczególną kolację? Więc ten pusty talerz, to taka trochę atrapa. Jest, bo zawsze był, jak choinka i prezenty.

Załóżmy jednak, że zdarzyło się. No, może nie był to tak całkiem ktoś z ulicy. Może była to wersja bezpieczna czyli raczej nietolerowana przez rodzinę ciotka albo samotny sąsiad. Wzdychając w duchu do swojego świętego patrona, uchylamy drzwi nieco szerzej i wpuszczamy na pokoje zupełnie niepotrzeb-

drzwi i po prostu na tę Wigilię zaprosić. Wtedy sytuacja nie będzie nieco sztuczna, gość poczuje się na swoim miejscu przy stole, a nam będzie naprawdę miło. Oczywiście, aby zaproszenie dotarło na czas, musimy rozejrzeć się wokół siebie z odpowiednim wyprzedzeniem.

I to jest chyba jedna z dobrych recept na wypełnienie pustego wigilijnego talerza. Poszukanie odpowiedzi na pytanie, co mogę zrobić? Może nie mam w sobie jeszcze takiej gotowości, aby nieznanym otwierać szeroko drzwi, ale mogę to zrobić dla własnej rodziny, tej nie lubianej też. Może jeszcze nie potrafię machnąć ręką na świąteczne porządki, ale przynajmniej nie będę obgadywać sąsiadki, która nie umyła okien. Może tym razem zrezygnuję ze świąt „na bogato”, a dorzucę się do szlachetnej paczki. Może podejmę noworoczną decyzję o adopcji serca. Może wysłucham narreszcie z uwagą własnego dziecka i spróbuję zrozumieć jego marzenia. Może...? Może...?

Pusty wigilijny talerz nie musi być wyłącznie miejscem dla drugiej osoby

dosłownie, fizycznie. Jeżeli napełnimy go miłością, to w tę świętą noc Bożego Narodzenia zasiądą przy nim wszyscy, bliscy, dalecy, krewni, wrogowie. Patrząc na to, już wtedy niepuste, naczynie, możemy dziękować za ludzi, którzy w taki czy inny sposób stanęli na naszej drodze; możemy wybaczać to, co niewybaczalne; możemy błogosławić każdemu, a zwłaszcza tym, którym błogosławić nie mamy ochoty. Nasz własny wigilijny cud będzie polegał właśnie na tym, że przy jednym talerzu zmieści się każda ilość zaproszonych. I każdego ugościmy jak należy.

Wybermy sobie z całego domowego zestawu talerz szczególny. Dlaczego będzie szczególny? To się dopiero okaże. Zależy, czym go w tę świętą noc napełnimy i kto przy nim zasiądzie. A po Wigilii nie chowajmy go głęboko, aby kurzył się do następnych świąt. Niech sobie będzie w użyciu na stałe – na ciastko dla przyjaciółki, na podstawkę pod doniczkę z trzcina nadłamaną, na łyżkę stawy dla bezpańskiego psa, na ...

nie zesłane nam przez niebiosa „szczęście”. Dzielimy się opłatkiem, chwalimy barszcz i uszka, delektujemy karpem. Mamy nawet dla niespodziewanego gościa prezent – pospiesznie skompletowany zestaw skarpetek i kilka łakoci uszczkniętych z innych paczek. Jakże jest miło i przytulnie. Okazuje się, że ciotka/sąsiad ma ładny głos i domowy koncert kolęd wychodzi jak nigdy dotąd. Ale czas biegnie. Nasz niezaproszony gość jest inteligentny i na szczęście łapie sens delikatnych dygresji o zbliżającej się porze wyjścia na Pasterkę. Żegnamy się, uściski, podziękowania, życzenia. Uff ... Nareszcie po wszystkim!

Ktoś kiedyś powiedział, że najlepszym sposobem wygrania wojny, jest nie dopuścić do jej rozpoczęcia. Zamiast zatem patrzeć na pusty talerz i gości, których może sprowadzić, jak na kłopot, może trzeba zobaczyć w nim szansę. Otworzyć się na możliwości wypełnienia go.

Jak to zrobić? W sumie nie wiem. Może trzeba ubiec pukanie ciotki/sąsiada do



Fot. Internet



Parafia Różańcza Parafii
p.n. Ś.H. Kłanarska Dworzaka

Niech te radosne Święta
Bożego Narodzenia będą
szczęśliwe dla każdego, niech
przyniosą ze sobą miłość,
radość i nadzieję w nadchodzącym
Nowym 2016 Roku
życzy



Związek Piłsudczyków
Oddział Wrocław
Sławomir
Zdzisław Siewczuk
PREZES

Boże Narodzenie 2015



Weronika Kumaszką

W imię miłości

Ataki terrorystyczne, masowe mordy, publiczne egzekucje, zło, szok, przerażenie, przemoc...

Wszystkie te słowa przewijały się w opinii publicznej bardzo często w ostatnim czasie. Z przerażeniem patrzyłam na to, jak prawica i lewica, jak wierzący i niewierzący krzyczą na siebie wzajemnie, komentują i publikują w duchu nienawiści. Kolejna akcja internetowa, kolejne opowiadanie się po jednej lub drugiej stronie i cały czas to samo – rzucanie w siebie kamieniami słów. Z jednej i z drugiej strony. Nie tak powinno być.

Tak już mam, że do wszystkiego podchodzę emocjonalnie. Wiele osób zarzuca mi, że nie da się ze mną dyskutować na poziomie argumentów, logicznych przemyśleń, że powinnam na bok odłożyć swoje rozkołatane serduszko i „na trzeźwo” spojrzeć na zjawiska, badania psychologiczne, konkretne statystyki, liczby... Tylko, że ludzie to nie liczby, a Pan Jezus, gdy oddawał za nas życie, nie kalkulował, czy to się opłaca. Nie patrzył rozumem, nie rachował. Robił to, bo nas kocha. Wszystkich. Do samego końca.

Wielu katolików krzyczy przeciw imigrantom, przeciw islamowi w dzisiejszych dniach. Oczywiście wynika to ze strachu, z chęci obronienia ludzi, których kochamy. Problem polega na tym, że miłość, której uczy nas każdego dnia Jezus nie jest wybiórcza. Nie mówi: kochaj tych, którzy we mnie wierzą. Nie mówi: módl się za tych, którzy myślą tak jak ty. Nie. Bóg powołuje każdego z nas do miłości wroga, do miłości tych, którzy nas krzywdzą, do modlitwy za naszych oprawców. W świetle Ewangelii nie mogą się zgodzić na wszystkie głosy, które niby to pod sztandarem Kościoła krzyczą, że w naszym życiu nie ma miejsca i zgody dla islamskich imigrantów. Niestety używają dużo ostrych, momentami wręcz obrzydliwych słów. Takich słów, za które jest mi wstyd, bo mówią je ludzie, którzy przecież tworzą ze mną wspólnotę Kościoła. Mówią je moi

bracia i siostry w Chrystusie. Co mam powiedzieć, kiedy niewierzący przyjaciele pytają mnie, jak to możliwe? Co zrobić, gdy Ci których całe życie próbujesz przekonać, że Bóg jest miłością mówią: to ma być miłość? Gdzie jest wasza Ewangelia? Wiele razy próbowałam tłumaczyć, że przecież to tylko ludzie, a oni błędzą. Ostatnio jednak spuszczałam już jedynie wzrok. Nie potrafię patrzeć im w oczy, bo jest mi tak bardzo wstyd.

Gdy na spotkaniu kolegium redakcyjnego dostałam zgodę na to, by napisać artykuł o tych wszystkich aktach nienawiści wobec imigrantów, wszystko się we mnie gotowało. Chciałam napisać dużo mocnych i ostrych słów skierowanych w ludzi, którzy sieją to straszliwe ziarno nienawiści. Wtedy jednak zdałam sobie sprawę, że w zasadzie nie różniłabym się niczym od nich. Po prostu przelałabym swoje wzburzenie i gniew na inną grupę niż oni, ale w zasadzie zachowałabym się tak samo. Nie chcę tego, nie dlatego, żeby teraz móc powiedzieć, że jestem lepsza od nich, bo w niczym, ale to w niczym ich nie przewyższam. Niejednokrotnie jestem fatalna w kochaniu innych. Myślę, że to największe wyzwanie naszego życia – prawdziwie i do końca pokochać drugiego człowieka. Chcę to zrobić, ponieważ cały czas wierzę w to, że któregoś dnia się nawrócę. Albo, że Bóg mnie nawraca każdego dnia, że daje mi szansę wciąż i wciąż na to, bym stała się świętą. W końcu każdy z nas jest do tego powołany.

Dzisiaj więc, pełna smutku, gdy przeglądam portale i fora i widzę wiele aktów nienawiści wobec imigrantów, nie piszę już oburzonego komentarza, nie rzucam ostrych słów. Nie, dzisiaj przymykam oczy i proszę: „Panie, naucz nas wszystkich kochać. Do samego końca. Wszystkich”.

Bo w imię miłości nie można rzucać słów, które ranią. W imię miłości można jedynie przebaczać.

Kolęda osła

*Osiół jak mysz szary
u dołu ołtarza
kopytkami stuką
śpieszy się do nieba*

*Tłoczą się obłoki
gęsi pospędzane
osioł niesie dziecko
między przepaściami*

*Dziecię w powijakach
jak larwa spętane
nad nim ciemny uśmiech
madonny dziecięcej*

*Takim go spotkałam
w górach Macedonii
gdy z Egiptu wracał
pewnie tam pobłądził*

*Oślu skopek wody
oślu przygarść siana
a mnie łza ostatnia
na policzku matki*

Anna Kamińska



Naszemu redakcyjnemu
koledze

Przemysławowi Gardynikowi
oraz jego żonie Marii

składamy serdeczne
gratulacje
z okazji narodzin córki
Łucji Marii

Redakcja Głosu Pocieszenia





Weronika Kumaszką

Bardziej

Nikomiu z naszych parafian nie trzeba tłumaczyć znaczenia słowa *magis*. Wszyscy dobrze wiemy, że oznacza życie bardziej, mocniej, jeszcze głębiej wchodzące w relację z Panem Bogiem. Ekipa Magis2016 na Adwent przygotowała specjalną akcję, w której promowała osoby, które każdego dnia żyją hasłem „*magis*”.

Kim są takie osoby? Czy to święci zamknięci w klasztorach kontemplacyjnych? Czy to mnisi spędzający kilka godzin dziennie na modlitwie? Otóż nie! Grupa osób, która wzięła udział w akcji to „zwykli-niezwykli”. Zwykli, bo przecież tak jak my chodzą do pracy,

ponieważ mimo ograniczonego czasu potrafią poświęcić jego resztki na służenie innym ludziom. Wśród osób, które tworzyły kampanię #beMAGIS znaleźli się zarówno studenci, jak i ludzie w dojrzałym wieku. Były kobiety i mężczyźni. Ci z północnej, centralnej i południowej Polski.

Wspaniale jest zobaczyć jak wiele osób dąży do świętości. Tuż obok nas, w sąsiednim bloku, w tej samej parafii żyją ludzie, którzy mogą być dla nas inspiracją. Pani, która mimo podeszłego wieku i własnej choroby robi zakupy dla jeszcze bardziej chorej sąsiadki. Młody chłopak, który zamiast siedzieć przed komputerem, jak jego rówieśnicy, co srodę służy do wieczornej Mszy Świętej. Małżeństwo, które piątkowy wieczór spędza nie delektując się pierwszą wolną chwilą w tygodniu, lecz pomaga przy parafii, bo idą Święta i powinno być uroczyste, a przecież wszystko trzeba zaplanować. Każdego dnia na ulicy mijamy zwykłych-niezwykłych bohaterów.



Fot. Archiwum Magis2016

Każdej niedzieli siadamy w ławce obok człowieka, który jest święty. Sami jesteśmy niejednokrotnie dla innych inspiracją do działania, pięknym obrazem Pana Boga, chociaż tego nie dostrzegamy, bo przecież „robimy, co swoje, od lat”.

W te Święta ucieszymy się tym, że jesteśmy dobrymi ludźmi. Mimo tego, że czasem nam się nie udaje, że potrafimy potknąć się tysiąc razy w ciągu jednego dnia na naszej drodze do świętości. Ucieszymy się, że potrafimy żyć *magis*!



Fot. Archiwum Magis2016

mają swoje wady i zalety, mają rodziny, spędzają czas z przyjaciółmi, niejednokrotnie przytłoczeni nadmiarem obowiązków życia codziennego. Niezwykli,

więc jedna z pacjentek skierowała go do rejestracji.

Kilka minut później rejestratorka pospieszonym krokiem wraz z chłopcem weszła do gabinetu chirurga, a za moment lekarz (niosąc torbę) i pielęgniarka wybiegli z pomieszczenia.

Niedługo potem, już i tak zdezoriontowani pacjenci, zobaczyli jak chirurg wraz ze swoją asystentką prowadzi do gabinetu mężczyznę w roboczym ubraniu z ręką owiniętą mocno przesiąkniętymi krwią bandażami.

Okazało się, że jeden z robotników pracujących przy naprawie jakichś przewodów uległ poważnemu wypadkowi. Akurat w wykopie przed przychodnią. Chłopiec (pewnie przechodzący obok)

był tego świadkiem i pobiegł po pomoc do przychodni.

Kiedy przyjechało pogotowie, ranny był już fachowo opatrzony, a lekarz dokładnie poinformował sanitariuszy, jakiego rodzaju pomocy mu udzielił.

Prawdziwą perełką był natomiast fakt, że po odejście ambulansu, chirurg wyszedł do poczekalni i przeprosił pacjentów za opóźnienie, ponieważ musi teraz jeszcze wraz z pielęgniarką posprzątać gabinet.

To nie jest streszczenie jednego z odcinków serialu „Na dobre i na złe”. To zdarzyło się naprawdę w znanej doskonale większości nas przychodni.

pacjentka



To nie była Leśna Góra!

Pewnego dnia siedziałam sobie w poczekalni naszej przychodni i czekałam na wizytę u chirurga. Ludzi było sporo, a lekarz jeszcze nie zaczął przyjmować. W pewnej chwili na korytarz wpadł chłopiec, tak na oko dziesięcioletni, krzycząc: Gdzie przyjmuje lekarz!? Pytanie trochę nielogiczne w przychodni,



Iwona Kubiś

Opowieści z szafy

W małym miasteczku na południu kraju atrakcji było raczej niewiele. Jedną, i to całkiem udaną, było muzeum specjalizujące się w historii naczyń użytkowych. Na półkach, obok szkła z Egiptu i miśnieńskiej porcelany, dumnie prezentowały się chińskie filiżanki odbijające swoje delikatne wzory w taflach trzech weneckich lusterek zawieszonych w sali głównej.

W Wigilię światła gaszono wcześniej, bo przecież w ten dzień nikt nie przychodził zwiedzać. A do magazynów mieszczących się w piwnicach nawet nie zaglądano. W kącie jednego z nich stała zwykła szafa. Trzymano w niej różne eksponaty, ale żaden nigdy nie dostał się do zaszczytu bycia prezentowanym w gablocie na piętrze.

Kiedy minęła północ, naczynia ożyły się. Powiew Bożego Narodzenia dotarł i tu, więc, mimo że nie były zwierzętami, zaczęły mówić. Pierwszy zabrał głos duży Półmisek. Uważał się za arystokratę, ponieważ powstał w Sèvres. Opowiadał o minionych Wigiliach we wspaniałym zamku, w których brał udział, zajmując poczesne miejsce na stole. Nigdy nie stawiano tam pustego talerza, któż bowiem ośmieliłby się prosić o gościnę w tak szlachebnym domu. Często stawali się z niego książęta i wysoko urodzeni, a jeżeli trafiał już w ręce plebsu, to tylko pomywaczy w pałacowej kuchni. Wciśnięte w narożnik dwie krucho filiżanki zachichotały, że chyba nie był aż tak dostojny, skoro nigdy nie znalazł się w głównej ekspozycji muzeum. Półmisek nie odpowiedział, bo miał zasady i nie zadawał się z klasą niższą. A filiżanki przez całe życie należały do dwóch starych panien, sióstr, które każdą Wigilię spędzały razem i zawsze piły z nich herbatę. I zawsze oczekiwały niespodziewanego gościa. Taki zresztą w końcu się zjawiał, tyle że pod postacią zbłąkanego zabiedzonego kota, którego znalazły przed swoimi drzwiami i przygarnęły.

Teraz odezwała się duża Waza na każdym boku ozdobiona herbem szlacheckim. Opowiadała o wigilijnych kolacjach swoich właścicieli. Nie były to radosne chwile. Pani zawsze smętnym wzrokiem patrzyła na pusty talerz na stole, wiedziała bowiem, że ich syn,

który zginął w powstaniu, nigdy już nie zajmie tego miejsca. Różowa Salaterka z delikatnego szkła bardzo wzruszyła się tymi słowami. Ona też przeżywała podobne smutne Wigilie podczas ostatniej wojny. Bardzo bała się o siebie i swoich państwa podczas bombardowań. Ale najbardziej zapamiętała święta, kiedy syn powrócił z wojska i na stole nie było już pustego talerza, bo wszyscy zasiedli razem do uroczystej kolacji.



Fot. Internet

Obok Salaterki stał malutki Talerzyk z namalowanym na środku zabawnym misiem. On też chciał koniecznie coś powiedzieć. Półmisek stwierdził, że niby o czym opowie. Przecież czegoś takiego nikt nie stawia na świątecznym stole. Jednak inne naczynia ujęły się za maluchem, bo tak naprawdę nie lubiły arystokraty. Pobrzękując z emocji Talerzyk powiedział, że on też kiedyś brał udział w Wigilii. Właściwie jego pani kupiła go specjalnie na tę okazję. Postawiła go na miejscu przeznaczonym dla niespodziewanego gościa i w ten sposób jej mąż dowiedział się, że następne święta spędzą już we troje, bo spodziewa się dziecka.

Z ciemnego kąta wysunął się nieśmiało duży gliniany Talerz malowany w niezapominajki. Półmisek wykrzyknął, że to już doprawdy przesada. Przecież to nawet nie jest porcelana! Uciszyła go jednak Waza, która stwierdziła, że każdy ma prawo opowiedzieć swoją historię. Arystokrata już nie protestował, bo liczył się z jej zdaniem. W końcu miała herby na obu bokach.

Talerz opowiedział, że jego pani dostała go w prezencie bożonarodzeniowym od swojej siostry. Ale coś się w czasie tej Wigilii chyba nie udało, ludzie mówili podniesionymi głosami, potem niektórzy wyszli, a on przez kilka lat stał w kącie szafki nieużywany. Pani nigdy tam nie zaglądała. Pewnego dnia jednak zaczęła robić porządki. Wyjęła wszystko z półki, a kiedy trafiła na niego, przyglądała mu się długo ze zmarszczonymi brwiami. Później wziął gorącą kąpiel w pianie i już nie wrócił do szafki. Nie do końca rozumiał rozmowy państwa, ale chyba zbliżało się znowu Boże Narodzenie. Padały słowa: „Wigilia... zaproszenie... kolejna kłótnia...”.

Kiedy dom był gotowy do uroczystej kolacji, pani postawiła Talerz na stole, a na nim ułożyła na sianku opłatek. Dzwonek do drzwi, zamieszanie w korytarzu i do pokoju weszło kilkoro ludzi. Wśród nich była kobieta, która go kupiła. Pani wzięła Talerz i podała jej opłatek. Chciała coś powiedzieć, ale zabrakło jej głosu. Później obie zaczęły płakać i ścisnąć się mocno. A potem się śmiały i znowu płakały, i znowu obejmowały.

Wszystkie naczynia zamilkły wzruszone, tylko Półmisek prychnął, że w prawdziwie arystokratycznym domu coś takiego byłoby nie do pomyślenia. ■

P O L E C A M Y



Radio Rodzina



o. Janusz Śliwa SJ

Ciekawa Oktawa...

„Miłość winno się zakładać więcej na czynach niż na słowach” (św. Ignacy Loyola, „Ćwiczenia duchowne”).

Powyzsza prawda dotyczy zarówno ludzi jak i samego Boga. Bóg dał wyraz swojej nieogarnionej miłości posyłając na świat swojego Syna. Nic cenniejszego nie mógł nam już dać. Od momentu przyjścia Syna Bożego na świat Bóg złączył nieodwołalnie swoje losy z losami człowieka. W swoim Synu stał się Emmanuelem – Bogiem z nami. Łącząc swoje losy z naszymi wziął na siebie to, co najgorsze – całą nędzę świata. Miłość, która objawia się bardziej w czynach niż w słowach, sama schodzi na świat w czasie Świąt Bożego Narodzenia. Tę Tajemnicę przybliży nam wiele świątecznych kazań, dlatego chciałbym parę słów napisać o tym, co jeszcze będziemy przeżywać w oktawie Bożego Narodzenia. A tutaj mamy w bezpośredniej bliskości: św. Szczepana, św. Jana Apostoła i Świętych Młodzianków. Czy nie jest to intrygujące, że Kościół umieszcza ich w tym okresie? Czy św. Szczepan w drugi dzień Świąt, nie zakłóca miłej i sentymentalnej atmosfery?

Zacznijmy jednak od św. Jana. Dlaczego obchodzimy święto św. Jana Apostoła tak blisko Bożego Narodzenia? Racja jest taka, że Jan bodajże najlepiej przekazał nam Tajemnicę Wcielenia. Uczynił to w Prologu do swojej Ewangelii, pokazując, że to właśnie św. Jan wszedł najdoskonalej w głębię tajemnic Bożych. Cała jego Ewangelia jest zagłębianiem się w boskie istnienie Jezusa Chrystusa. To powód, dla którego św. Jan jest tak blisko Bożego Narodzenia. Przedstawia siebie w Ewangelii jako „uczeń, którego Jezus miłował”. Człowiek, który kocha, najlepiej wejdzie w tajemnicę drugiego człowieka. Nic bardziej nie wprowadza nas w tajemnicę człowieka jak miłość – tylko ona jest w stanie przeniknąć tajniki drugiego człowieka. Jan, dlatego że kochał tak głęboko, wszedł w tajemnicę Jezusa. Chrześcijanie to ludzie, którzy poznali Boga, ale czy tak jest rzeczywiście? Z pewnością prawdą jest, że mamy być

ludźmi, którzy przez modlitwę wchodzą w głębokości Boga. Jeżeli chcę dużo wiedzieć o Bogu, muszę Go kochać, muszę Go bardzo kochać... Nie tylko poznanie rodzi miłość, ale przede wszystkim miłość prowadzi do poznania. Jan dużo poznał, bo był człowiekiem, który dużo kochał. „Czuł się także kochany przez Jezusa jako umiłowany uczeń”. Święto św. Jana ma wiele wspólnego z Bożym Narodzeniem, bo przecież w Boże Narodzenie objawiła się Miłość, a czas Oktawy jest czasem kontemplacji miłości Boga. Św. Jan może być tutaj naszym przewodnikiem.



Duccio di Buoninsegna, Święci Młodziankowie

Przejdźmy teraz do Świętych Młodzianków, czyli do dzieci betlejemskich. Na Młodzianków można popatrzeć poprzez słowa proroctwa Symeona. Gdy Rodzice wnosili Dziecię Jezus do świątyni, aby Je ofiarować Bogu, Symeon powiedział: „Oto Ten przeznaczony jest na upadek i powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiac się będą” (Łk 2,24). Jezus Chrystus wchodzi w świat, w którym panuje inny władca, zwany „księciem tego świata”. Ten będzie od początku próbował Jezusa zniszczyć, bo wie, że Jezus przyszedł go pokonać. Na Heroda należy patrzeć właśnie jak na człowieka, przez którego szatan działa. Przez to działanie szatana Święta

Rodzina musi uciekać do Egiptu. Szatan kusi Jezusa na pustyni, działa przez przewrotność faryzeuszów, a jego działania osiągnęły apogeum w męce Chrystusa, która została nazwana przez samego Jezusa „godziną ciemności”. Doskonale więc oddają sytuację słowa starca Symeona, że Jezus jest „znakiem sprzeciwu” – dla księcia tego świata i jego zwolenników na potępienie, a dla wiernych Chrystusowi – na zbawienie. I chociaż szatan został już pokonany, to ma on moc walczyć przeciwko chrześcijanom, o czym przekonuje nas scena z Apokalipsy o Niewieście obleczonej w słońce kończąca się słowami: „I rozgniewał się Smok na Niewiastę, i odszedł rozpocząć walkę z resztą Jej potomstwa, z tymi, co strzegą przykazań Boga i mają świadectwo Jezusa” (Ap 12,17). O tej walce przypomina nam i przygotowuje nas do niej święto Młodzianków, które leży w bezpośredniej bliskości Bożego Narodzenia. Świat, w który wchodzi Jezus nie jest sielanką; świat, w którym działają wyznawcy Jezusa często okazuje się wrogim światem. Święci Młodziankowie mówią nam, że zawsze można wychwalać Boga, nawet czymś tak nieprzyjemnym jak śmierć: „Niemowlęta śpiewają chwałę Bogu; za życia mówić nie umiały, jako męczennicy sławią swego Pana” (antyfona brewiarzowa z Jutrzni).

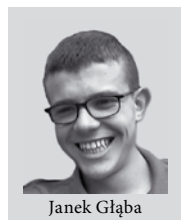
Na końcu popatrzmy na św. Szczepana. Ojcowie Kościoła powiadali: „Zbawiciel stał się człowiekiem po to, by móc umrzeć”. Pierwsze odczucie podpowiada nam, że te słowa nie pasują do Świąt Bożego Narodzenia. Ale czy pasują do tych Świąt słowa pastorałki „Dziecino słodka, czemu drżysz (...) czy już przed sobą widzisz krzyż (...)?”. Pasują jak pasuje św. Szczepan. Szczepan zachowuje się tak jak Jezus Chrystus. Opis Jego męczeństwa przypomina opis męki Pana Jezusa. Poszczególne elementy tego opisu, jak przesłuchanie przed Sanhedrynem, fałszywi świadkowie, śmierć poza murami

miasta i słowa „Przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią” odpowiadają dokładnie opisowi męki Chrystusa. Celowo został tak zredagowany, żeby powiedzieć, że męczennicy naśladują swojego Mistrza we wszystkim. Jednak to nie tylko opis, ale prawda, bo Szczepan nauczył się tego wszystkiego u Jezusa i z Niego czerpie moc. Święto św. Szczepana zaraz po Bożym Narodzeniu pozwala nam znaleźć odpowiedź na pytanie: skąd chrześcijanin czerpie swoje męstwo i siły do walki



Śmierć św. Szczepana, autor nieznanym, Internet

ze złem? Otóż, z kontemplacji Bożej miłości, a ta miłość objawiła się szczególnie we Wcieleniu i Narodzeniu Syna Bożego. Tak łączymy św. Szczepana ze złóbkim. Chrześcijanin patrzy na Jezusa w złóbkim – Miłość, która przysłała na świat i ta kontemplacja staje się dla niego źródłem męstwa i siły do walki ze złem. Są często prawdy „rozumowo” bardzo jasne, ale musimy ciągle do nich powracać, żeby stały się jasne dla serca. ■



Janek Głaba

Nabożeństwo - smutny obowiązek czy radosny czas modlitwy

Mamy różny stosunek do nabożeństw, jednym z nas bardzo łatwo przychodzi spotkać się z Panem Bogiem podczas wspólnej modlitwy różańcowej, innym dobrze rozmawia się z Maryją w czasie majówek, znajdują się i miłośnicy wpatrywania się w Jezusa w Najświętszym Sakramencie w czasie czerwcowych litanii do Jego Serca.

Modlitwa to spotkanie bardzo indywidualne, wyjątkowe, osobiste i za pewne niepowtarzalne. Nie da się jednak ukryć, że nie wszyscy potrafimy zobaczyć czy usłyszeć Pana Boga w tej wspólnej modlitwie, nie da się nie zauważyć, że nie wszyscy do nabożeństw mamy pozytywny stosunek. Dlatego w tym kąci modlitewnym zastanowimy się za co lubimy nabożeństwa, ale i co w nich nam nie do końca odpowiada.

Wiele osób idących na nabożeństwo widzi w tej modlitwie jakąś szczególną łaskę, ale również pojawiają się aspekty nieduchowe, które wywołują w nas chęć uczestnictwa, które pozwalają to spotkanie polubić. Pierwszym z takich czynników z pewnością jest **klimat** - w czasie nabożeństwa jest on zupełnie odmienny od tego z modlitwy w domu, w drodze do szkoły czy pracy. W czasie nabożeństwa dużo łatwiej jest się nam skupić, możemy spojrzeć na Najświętszy Sakrament i jeszcze dogłębniej odczuć obecność Pana Boga. Czas tego spotkania dodatkowo może urozmaicić nam **przygotowanie i prowadzenie**. W wielu parafiach (także i w naszej) różne grupy zajmują się organizacją nabożeństw. Odpowiednio dobrane pieśni, przygotowanie i przeczytanie rozważań, to wszystko sprawia, że przeżywamy ten czas inaczej, lepiej. **Jedność**. Myślę, że

na nabożeństwach jedność widać bardzo mocno, kiedy widzimy po swojej prawej czy lewej stronie osoby, które tak jak my, przyszły się modlić; nie czujemy



Fot. Bogdan Szyszko

się samotni, odnajdujemy wspólną wieź z tymi ludźmi jaką jest nasza modlitwa.

Oprócz pozytywnych obserwacji, niestety, należy odnotować również to, co od tej formy modlitwy nas odpycha. Takim największym argumentem przeciw, najczęściej staje się **automatyzm**, i to właśnie on wielu z nas odpycha. Powtarzane z rozpędu „Ojczy nasz” i kolejne zdrowaśki wypowiedziane z taką prędkością, że niewiele ze słów, a może i żadnego nie jesteśmy w stanie rozważyć

powoduje w nas niechęć. **Ciągle Ci sami ludzie, czyli brak młodych**. Dla niektórych z nas, młodych, to też jest duża bariera, powoli umacniamy się w myśleniu, że to nie nasz świat, że nabożeństwo to głównie zajęcie dla emerytów, ludzi, którzy swoje już przeżyli i teraz szukają czegoś dla zabicia czasu. **Teatr**. Do przedstawienia łatwo jest sprowadzić nam coś, co ciągle się powtarza, co ma taki sam scenariusz i realizację. W tym myśleniu o nabożeństwie jako o kolejnej odsłonie tej samej sztuki utwierdza nas często, niestety, nasze własne chodzenie na łatwisnę, niezmiennie czytanie tego samego rozważania, zbyt krótka refleksja, która na ogół też odczytywana jest bardzo szybko i brak chociażby króciutkiej chwili na ciche rozważenie tego, co właśnie się wydarzyło.

Spośród tych wszystkich argumentów za i przeciw najważniejsze jednak pozostaje nasze serce, a właściwie to, co się w nim rodzi przed nabożeństwem. Mowa tu o chęci, o tym co dzieje się w trakcie modlitwy i w końcu o tym, czy chcemy i potrafimy później do tego wrócić. Zostawiam Cię, Drogi Czytelniku z tymi pytaniami i mam nadzieję, że gdy na spokojnie spróbujesz sobie na nie odpowiedzieć, dostrzeżesz więcej plusów, szczególnie takich, które odnoszą się jedynie do Twojej relacji z Ojcem. ■

Wojownicy Światła



FAN, czyli animatorzy Magis jeszcze bardziej

Tradycją jest już przygotowywanie programu rekolekcji zimowych przez naszą animatorską kadrę. Również w tym roku sześciu wspaniałych liderów grup wraz z o. moderatorem Andrzejem Pełką SJ wybrało się na taki wyjazd do Kłodzka, który w naszym, magisowym, żargonie funkcjonuje pod nazwą FAN.

Wyruszyliśmy z Wrocławia Głównego chwilę po godzinie siódmej rano by kilka minut po dziewiątej z radością i głową pełną pomysłów wkroczyć na Ziemię Kłodzką. W domu parafialnym czekali już na nas animatorzy ze wspólnot z Kłodzka i Opola. Po krótkiej chwili odpoczynku ruszyliśmy do pracy, a było jej naprawdę sporo. Po południu, koło godziny drugiej, gdy mieliśmy już prawie gotowy zarys programu, przyszedł czas na obiad; by ani na trochę nie rozstać się z tradycją była to oczywiście pizza. Nasza animatorska ekipa połączona z resztą obecnych, a także pomocnymi moderatorami pracowała na tyle szybko i dobrze, że mogliśmy pozwolić sobie na wspólny spacer po starówce. Naszą przechadzkę zaczęliśmy od oglądania kolegium oo. Jezuitów i ich kościoła znanego w Kłodzku pod nazwą „Katedra”. Całość niezwykle piękna

i wyjątkowa, bo zbudowana w gotyku, którego w czasie gdy budowla powstawała, na ziemiach polskich już nie było. Później spacerowaliśmy po deptaku i rynku.



Fot. Archiwum Magis

Mogliśmy zobaczyć miejsca, w których Nysa Kłodzka w czasie powodzi w roku 1997 była najwyżej, a także

pozostałe zabytki miasta. Największe wrażenie wywarła na nas jednak twierdza Kłodzka, ogromna fortyfikacja obronna, która widoczna jest niemal z każdego punktu w mieście. Po chwili wspólnej wycieczki i integracji znów byliśmy w domu zakonnym jezuitów, by około godziny siedemnastej wspólnie przeżyć Eucharystię w swoim małym, animatorskim gronie. Po zakończonej modlitwie nie pozostało nam nic innego jak jedynie drobne, kosmetyczne poprawki w rekolekcyjnym scenariuszu, a po nich czas ostatnich rozmów, pożegnania i powrót do swoich miast.

Czas naszego FAN-u był bardzo dobry, niezwykle i przepełniony masą dobrego humoru. Zapoczątkował wśród nas nowe znajomości i pomógł na nowo odkryć, jak wiele wspólnych korzyści czerpiemy z tej wyjątkowej przygody bycia animatorami.

Janek Głąba

Bez wyjątku

Puste miejsce przy wigilijnym stole. Kiedyś zastanawiałem się, po co się je zostawia. Może dla cioci lub wujka, którzy nie przyszli. Może nie ustaliło się z kimś, czy przychodzi do naszego domu na Wigilię, czy też zostaje w swoim.

Zastanawiałem się, ale nigdy nie aż tak bardzo, żeby zapytać. Dopiero niedawno zacząłem się tym interesować. Puste miejsce jest dla „niespodziewanego gościa”. Tylko teraz nasuwa się takie pytanie. Czy jest to już tylko symbol, tylko tradycja, czy jednak, gdyby ktoś do nas przyszedł, to byśmy go wpuścili. Część osób odpowiedziałaby bez zastanowienia, że oczywiście. Ale czy na pewno? Myślę, że większość z nas nie miałaby problemu z przyjęciem niespodziewanego

gościa, ale takiego, którego się zna czy to z rodziny, czy po prostu spotykane go często na ulicy lub w kościele. A co by było, gdyby zapukał do drzwi ktoś, kogo nie znamy? Czy byśmy go wpuścili? Czy posadzilibyśmy go tuż obok naszej rodziny? Oczywiście, łatwiej byłoby przyjąć osobę pięknie ubraną, wyperfumowaną i najlepiej jeszcze z blachą ciasta w rękach. Tylko, co by było, gdyby był to bezdomny? Niektórzy od razu sceptycznie by się ustawili do tego, czy go wpuścić, z powodu

jego wyglądu czy zapachu. Inni baliby się o swoje bezpieczeństwo z powodu tych wszystkich napaści, o których słyszy się w telewizji i radiu. Trudno im się dziwić. Trzeba więc zadać sobie bardzo ważne pytanie. Czy ufamy Panu Bogu?

Gdy byłem bardzo mały, myślałem, że puste miejsce jest dla Jezusa. W pewnym sensie miałem rację. Bóg jest w każdym z nas. Bez wyjątku. To On chce, byśmy wpuścili niespodziewanego gościa do domu i tym samym chce, byśmy przyjęli Jego. Niech każdy z nas spróbuje w te święta zaufać jak dziecko i przyjąć Boga w drugim człowieku, i zaprosić go do wigilijnego stołu.

Jakub Kumaszka

Puste miejsce przy stole, czyli Bóg w dom?

Różne tradycje narodowe, regionalne, czy rodzinne zdążyły wpisać się przez lata w świętowanie Bożego Narodzenia. Specjalnie i pięknie przygotowane potrawy, prezenty, którymi obdarowujemy swoich bliskich i przeróżne symbole, a wśród nich dodatkowe, puste nakrycie dla niespodziewanego gościa.

Dla wielu z nas jest to tradycja, którą przekazali rodzice czy dziadkowie, zostawiamy na wigilijnym stole dodatkowe nakrycie i czujemy się spełnieni. Ten położony pusty talerz nie może pozostać tylko symbolem miłosierdzia, bo w miłości symbole nie mogą przysłonić nam działania. Ideą pozostawienia dodatkowego nakrycia, nie jest zaspokojenie własnego sumienia, zrobienie na siłę dobra, ale świadoma decyzja, przede wszystkim przed samym sobą, o wpuszczeniu do domu nieznanego człowieka, często bardzo mocno odmiennego od nas, śmierzącego, brudnego, biednego, a może po prostu tego dnia bardzo samotnego. Prostotę tej tradycji, tego

obrazu miłości, nie do końca świadomej, możemy zaobserwować głównie u dzieci, zastanawiające dla najmłodszych uczestników wieczerzy wigilijnej jest to kto przybędzie i kiedy w końcu to się stanie. Cały czas spędzony przy stole przepełniony jest ogromnym wyczekiwaniem na dźwięk dzwonka i nadchodzącego przybysza.

Warto spoglądając na dzieci, na ich zachowania, reakcję przeżyć pewną refleksję, poruszyć swoje serce i zastanowić się, jak to jest z naszym oczekiwaniem, czy czasem nie mamy głębokiej nadziei, a może nawet i pewności, że nikt nie przyjdzie. Jeśli pusta, wigilijna zastawa nie czeka na przybysza z miłości, a jedynie z przekazanego obowiąz-

ku, to lepiej ten talerz schować do szafy. Czas przyjścia Pana Jezusa uczy nas, że mamy stawać się otwartymi, że mamy być gotowi na przyjęcie do siebie Boga, a On przychodzi różnie, bardzo często w drugim człowieku. Puste nakrycie, to jeszcze jedna życiowa lekcja, narodzony w Betlejem, mały, brudny, płaczący i biedny Jezus pragnie, byśmy taki dodatkowy talerz mieli przy sobie zawsze, w torbie, plecaku, kieszeni. Ten, który przyszedł by zbawić świat pragnie, byśmy każdego dnia z tej torby, plecaka czy kieszeni w najbardziej zwyczajnych, codziennych sytuacjach potrafili wyjąć to, co mamy dodatkowego, byśmy w drugim potrafili widzieć człowieka.

Janek Głaba

Wigilia naszymi oczami

Każdy inaczej widzi Wigilię, dla nas to kolejne spotkanie z rodziną i bli-

Czas kiedy jest wolne od szkoły jestem z rodzicami i siostrą, przyjeżdża babcia i dziadek i są prezenty, i jemy. Ala, lat 8.

skimi, ale przede wszystkim z Jezusem. Jest wiele wigilijnych tradycji np. dzielenie się opłatkiem, śpiewanie kolęd, dwanaście potraw na stole, oczekiwanie pierwszej gwiazdki czy dawanie sobie podarunków. Jednym

Dzień przed Bożym Narodzeniem. Jestem wtedy z rodziną. Na stole jest 12 potraw i po jedzeniu otwieramy prezenty od św. Mikołaja. O godzinie 24 idziemy na pasterkę. Natalia, lat 10.

ze starszych świątecznych zwyczajów jest puste miejsce przy stole. Powinno się pozostawić wolne nakrycie dla zbłąkanego wędrowca, który nie ma z kim spędzić tego wieczoru. Zasta-

nówmy się, jak my byśmy zareagowali na niespodziewanego gościa. Czy bylibyśmy w stanie przyjąć go do nas na kolację, podzielić się z nim opłatkiem i dać ciepłego barszczu? A może zamknęlibyśmy mu drzwi przed nosem, tłumacząc mu, że nie mamy miejsca, albo zaraz gdzieś jedziemy i zyczyliby-

Spotkanie z najbliższymi przy kolacji, dzielenie się opłatkiem, wspólna modlitwa i świętowanie. Marta, lat 15.

śmy mu wesołych świąt? Postawmy się teraz w sytuacji wigilijnego gościa. Samotnego, zagubionego, głodnego, zmarzniętego, smutnego wędrowca, który nie ma z kim spędzić wieczoru. Myślmy, że zaproszenie nieznanego jest bardzo dobrym uczynkiem, który warto spełnić.

My MAGIS jesteśmy jedną wielką rodziną, więc również spędzamy razem Wigilię. Naszą Wigilię łączymy razem z mikołajkowym świętem. Każ-

Urodziny Jezuska i dlatego mamy choinkę z bombkami, jemy pierogi i barszcz i śpiewamy kolędy a do grzecznych dzieci przylatuje św. Mikołaj z prezentami, a o północy mówią pieski. Wojtek, lat 5.

dy z Nas przynosi uniwersalny prezent dla drugiej osoby. I razem dzielimy się opłatkiem, śpiewamy kolędy cieszymy się, że możemy być razem i oczywiście przyjściem na świat naszego Jezusa. Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzymy wszystkim, spokojnych, radosnych Świąt spędzonych wśród najbliższych. A w modlitwie wspomnijmy

Wigilia to czas spędzony z wnukami, dziećmi, czas dzielenia się opłatkiem, składanie życzeń, śpiewanie kolęd, radośne świętowanie z Narodzin Jezusa. Chwile spędzone w ciepłym rodzinnym gronie. Pani Zosia, lat 67

o tych, którzy być może nie mają się gdzie podziać tego dnia.

Oliwia Mikołajczak i Asia Teodorowicz



Aleksandra Milewicz

„Czarna Pani” we Wrocławiu

Lipiec 1963 roku był wyjątkowo upalny. Słoneczny żar wdzierał się wszędzie. Praktycznie każdy z mieszkańców Wrocławia, którzy musieli zostać w mieście, marzył o wyjeździe nad chłodną wodę czy w cieniste góry. Nic nie zapowiadało zbliżającego się dramatu.

17 lipca Wydział Zdrowia ogłosił bardzo ostrożny w treści komunikat: „W ciągu ostatnich kilkudziesięciu dni zarejestrowano i objęto leczeniem szpitalnym we Wrocławiu pięć przypadków, w których dotychczasowy przebieg choroby nie wyklucza możliwości ospy prawdziwej. Podjęto wszystkie kroki profilaktyczne, mające na celu w wypadku potwierdzenia się przypuszczenia zapobieżenie rozszerzeniu się infekcji. Poleca się wszystkim osobom, dotąd nie szczepionym przeciwko ospie, a także tym, którzy szczepieni byli wcześniej niż przed trzema laty, aby niezwłocznie poddali się szczepieniu w najbliższej przychodni. Szczepienia rozpoczną się 17 VII w przychodniach obwodowych...” (Zbigniew Hora, „Variola vera”, Wrocław 1982).



Foto: Internet

Tak rozpoczął się we Wrocławiu długi, bo trwający do 19 września, czas walki z „Czarną Panią”.

Podczas epidemii leczono 99 chorych (w wieku od 8 miesięcy do 83 lat) z czego 7 z nich zmarło. Większość zakażonych stanowili pracownicy służby zdrowia.

Ospę prawdopodobnie przywiózł z Delhi oficer służb specjalnych (Z. Hora temu zaprzecza), który przebywał tam służbowo w maju. Po powrocie do kraju zachorował, wykryto jednak u niego malarię.

Pierwsza po oficerze zachorowała salowa, która sprzątała jego izolatkę. Zdiagnozowano u niej jednak ospę wietrzną o lekkim przebiegu. 30 czerwca



Foto: Internet

zachorował jej nastoletni syn oraz lekarz, który opiekował się salową. U obydwu rozpoznano ospę wietrzną. W tym też czasie zachorowała córka salowej, która była pielęgniarzką w szpitalu im. Rydygiera. Ona stała się pierwszą, śmiertelną ofiarą „Czarnej Pani”. Umarła, jak stwierdzono, na białaczkę o gwałtownym przebiegu.

9 lipca do szpitala im. Rydygiera przyjęto czteroletnie dziecko. Dziecko to już wcześniej przebyło wiatrówkę i właściwie ten fakt przyczynił się do ustalenia faktu istnienia we Wrocławiu ospy prawdziwej. Stało się to po 7 tygodniach od przyjazdu oficera z Indii. Epidemia wówczas zdążyła objąć swoim zasięgiem pięć województw i stała się jedną z największych epidemii, jakie zanotowały kroniki medyczne w Europie po II wojnie światowej.

Wrocław z dnia na dzień zmieniał swoje oblicze. Zamknięto trzy szpitale: Szpital MSW przy ul. Ołbińskiej, Miejski Szpital Zakaźny przy ul. Piwnej oraz Miejski Szpital przy ul. Rydygiera, w których przebywali pierwsi chorzy i w których mogły pojawić się nowe przypadki ospy.

22 lipca utworzono pierwszy szpital ospowy w Szczodrem. Jego kierownikiem została dr Alicja Surowiec. Został on odizolowany od świata zewnętrznego drewnianym płotem. 26 lipca był on już wypełniony, dlatego też powstały kolejne szpitale ospowe w Prążniku oraz na Psim Polu (oddział obserwacyjny).

Praca w szpitalu była bardzo ciężka, głównie ze względu na zgony oraz

powikłania po ospie. Ale również były też chwile radości, kiedy chorzy wracali do zdrowia i wychodzili ze szpitala.

Nie wszyscy chętnie przebywali w szpitalu: „Chorzy jednego z izolowanych szpitali znaleźli w jego piwnicach stare przejście piwniczne, którym uciekli z więzienia zarazy, inni wykorzystywali strychy i dachy, aby znaleźć wolność poza szpitalem i kwarantanną” (Z. Hora, „Variola vera”).

Równoległe zaczęto tworzyć izolatoria – obiekty przeznaczone dla osób zdrowych, które miały kontakt z chorym na ospę. Powstały one w Pracach (350 miejsc), w Szkole Pielęgniarek i Położnych (120 miejsc), w Technikum Budowy Silników na Psim Polu (800 miejsc), w Domu Studenckim „Labirynt” (120 miejsc), przy ulicy Bujwida (budynek, w którym mieszkała salowa) oraz izolatorium karne (50 miejsc). Wewnątrz izolatoriów tworzone punkty apteczne, ambulatoria chirurgiczne, nadzór przeciwepidemiczny. W izolatoriach pracowało 70 lekarzy i 120 pielęgniarek, objętych kwarantanną z uwagi na kontakty z chorymi oraz 140 lekarzy i 260 pielęgniarek – ochotników z zewnątrz i 390 osób z pionu administracyjnego i technicznego.

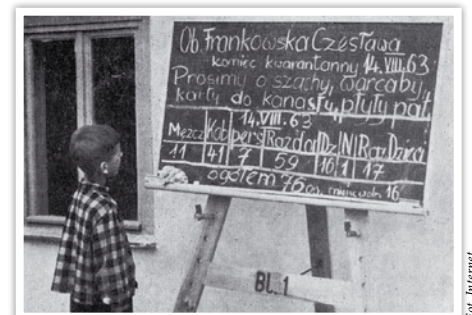


Foto: Internet

Początkowo w izolatoriach brakowało wszystkiego – były tylko łóżka i sienniki. W miarę upływu czasu sytuacja się poprawiała, dostarczano nie tylko rzeczy codziennego użytku, ale także prasę, książki, radia, telewizory. Wyżywienie

też nie było złe (niektórzy twierdzili, że w domu nie jedli tak dużo, stawka żywieniowa wynosiła ok. 4500 kcal). Dodatkowo dostarczano owoce, jarzyny, soki, papierosy, słodczyce oraz, nielegalnie, alkohol.

W całym Wrocławiu milicja i specjalne służby „wyłapywały” osoby, które miały kontakt z chorymi bądź nie szczepiły się. Akcje takie często organizowano nocą, ponieważ wtedy łatwiej było zastać poszukiwane osoby w domach: „Milicjanci i pracownicy służby zdrowia przemieniali się w detektywów, tropiących tych, którzy z lęku przed przymusową izolacją ukry-



Fot. Internet

wali się po różnych zakątkach i zakamarkach miasta” (Z. Hora, „Variola vera”).

Zresztą często sami mieszkańcy Wrocławia, ulegając panice, szukali osób „zakażonych”: „Wieczorem 2 sierpnia karetka pogotowia, wracając od chorego, została zatrzymana na Jedności Narodowej przez grupę podekscytowanych ludzi. Otaczali kilkunastoletnią zapłakaną dziewczynkę. Ona ma ospę! I włóczy się po ulicach! – krzyczeli. Ta lafirynda roznosi zarazę! Nawzajem się przekrzykiwali, demonstrując wrogą postawę wobec dziecka” – dziewczynka miała egzemę leczoną od kilku lat, do końca epidemii nie wychodziła z domu, podobnie jak szereg innych pacjentów poradni dermatologicznych (Z. Hora, „Variola vera”).

Częstym widokiem w mieście były wyjazdy lekarzy konsultantów po



Fot. Internet

potencjalnie chorych. Gdy jechali oni do pacjenta, zakładali ubrania ochronne złożone z białych płóciennych spodni i bluzy, czepka, okularów ochronnych, rękawic i wysokich gumowanych butów. To powodowało, że nazywano ich „przebierańcami”, „kaskaderami” czy „pajacami”.

W „ospowym” mieście od 17 lipca zaczęto akcję szczepień. Od 1 sierpnia stały się one obowiązkowe. Dopiero 6 sierpnia zabroniono osobom nie szczepionym korzystania ze środków transportu zbiorowego i indywidualnego. Bilety można było kupić tylko za okazaniem świadectwa szczepienia. Za uchylenie się od obowiązku szczepienia nakładano wysokie kary – trzymiesięczny areszt i 4500 zł grzywny. „Przekonywanie o niestwarzaniu niebezpieczeństwa dla otoczenia spowodował charakterystyczny nawyk odślaniania jednym ruchem ręki okolicy ramienia, gdzie widniał świeży ślad blizny, który powinien obalić barierę zapory psychicznej” (Z. Hora, „Variola vera”).



Fot. Internet

W sumie we Wrocławiu zaszczepiono ok 98% mieszkańców.

Miasto starało się żyć pozornie normalnie, tylko w wolniejszym tempie. Nie było paniki, ludzie przywykli do maczania rąk w chloraminie, do zapachu lizolu, którym powszechnie wszystko dezynfekowano, do klamek owiniętych gazą nasączoną środkiem odkażającym. W wielu miejscach wywieszony był komunikat: „Witamy się bez podawania rąk”. Z ulic zniknęły saturatory, zawieszono samoobsługową formę sprzedaży pieczywa, masła. Na rogatkach Wrocławia ustawiono tablice, iż osoby nieszczepione nie mogą wjechać do miasta ani z niego wyjechać. Bardzo skrupulatnie sprawdzały te zarządzenie posterunki MO.

Zaczęła tworzyć się swoista solidarność mieszkańców „ospowego” miasta: „Sąsiedzi opiekowali się opuszczonymi mieszkaniami tych, którzy odbywali kwarantannę, przygarniali do siebie dzieci rodzin będących w izolatoriach, gdy te powracały z wakacji, karmili pozostawione w domu zwierzęta: psy, koty, rybki” (Z. Hora, „Variola vera”).



Fot. Internet

Według oficjalnych danych (np. raportów MO) nie było praktycznie wówczas żadnych kradzieży, ani w pozostawionych domach, ani w domach, w których przeprowadzano dezynfekcję.

Bardziej chyba bali się „Czarnej Pani” mieszkańcy innych rejonów Polski. Wiadomo, iż wrocławianie byli często izolowani podczas swoich wyjazdów wakacyjnych, np. często mieli pół plaży „dla siebie” lub cały przedział w zatłoczonym pociągu.

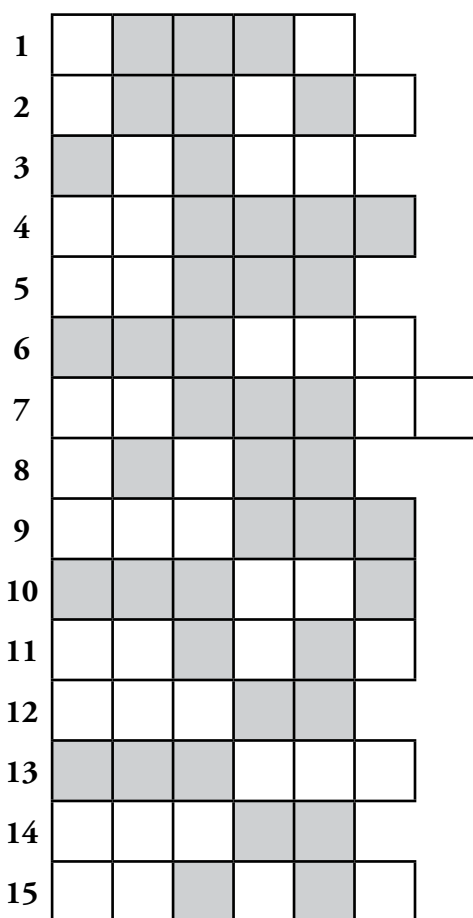
„Czarna Pani” oficjalnie opuściła Wrocław 19 września 1963 roku. Ostatnią jej śmiertelną ofiarą był lekarz Stefan Zawada, który zmarł 5 sierpnia.

„Czarna Pani” pokazała dużą solidarność mieszkańców Wrocławia i wielką ofiarność pracowników służby zdrowia.

8 grudnia, w święto Niepokalane-go Poczęcia Najświętszej Marii Panny, papież Franciszek uroczystie rozpoczął Rok Miłosierdzia. Warto pamiętać o tych, którzy służyli drugim nawet za cenę zdrowia i własnego życia. O jednych wiemy, znamy ich z imienia i nazwiska, ale przecież pozostają także i ci anonimowi, którzy narażali siebie, swoje zdrowie dla innych. „Błogosławieni miłośnierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią!”.

Korzystałam z:
Zbigniew Hora, „Variola vera”, Wrocław 1982.
Julita Kamionowska, „Ostatnia wizyta Czarnej Pani”, www.histmag.org.
Czarny serial, „Variola vera” (film).

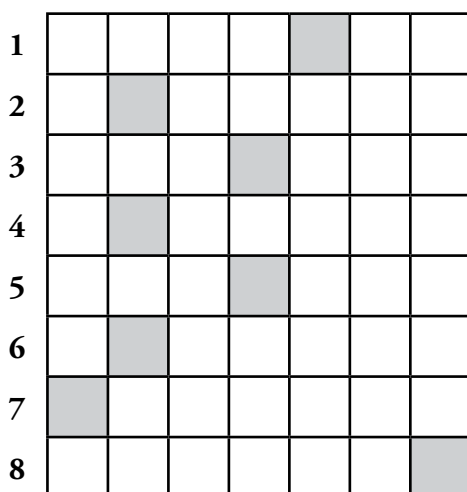
Logogryf dla dorosłych



Litery z zaznaczonych pól, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie - myśl papieża Franciszka.

- 1) śnieżna na drzewach;
- 2) obrzęd, ceremonia;
- 3) ma ambicję być mądrzejsze od kury;
- 4) król Lidii, który słynął z niesłychanych bogactw;
- 5) szop czyścioch;
- 6) cechuje samolubą;
- 7) pomocnik mistrza patelni;
- 8) król Judei za czasów Chrystusa;
- 9) napór, presja;
- 10) gra polegająca na wybieraniu rozsypanych patyczków bez poruszania innych;
- 11) uchwyt kobiałki, pałak;
- 12) gęsta, słodka wydzielina mszyc, zbierana przez pszczoły;
- 13) śmiałość, waleczność;
- 14) doświadczeń lub podręczny;
- 15) pieśń religijna, rodzaj hymnu, psalmu.

Logogryf dla dzieci



Litery z zaznaczonych pól, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- 1) wigilijna zaczyna świętowanie Bożego Narodzenia;
- 2) przynosi prezenty;
- 3) papierowy ozdobi choinkę;
- 4) świąteczne drzewko;
- 5) na pierwszą na niebie czekamy w wigilijny wieczór;
- 6) skrzydlata istota - częsta ozdoba na choince;
- 7) dzielimy się nim przy wigilijnym stole;
- 8) jeden z trzech przybyłych do małego Jezusa.

Uśmiechnij się!

Dwóch chłopców spędza noc przed Wigilią u dziadków. Przed pójściem spać, klękają przy łóżkach i modlą się, a jeden z nich, ile sił w płucach, woła głośno:

- Modlę się o nowy rowerek, modlę się o nowe żołnierzyki, modlę się o nowy odtwarzacz dvd...

Starszy brat pochylił się i szturchnął go mówiąc:

- Dlaczego tak krzyczysz? Bóg nie jest głuchy.

Na to chłopiec:

- Nie, ale babcia jest.



Przedszkolak pyta kolegę:

- Co dostałeś na gwiazdkę?

- Trąbkę.

- Mówiłeś, że dostaniesz lepsze prezenty!

- To super prezent! Dzięki niej zarabiam codziennie złotówkę!

- W jaki sposób?

- Tata mi daje, żebym przestał trąbić!



W grudniu Jasio napisał pocztówkę do św. Mikołaja:

„Mikołaju! Mam biednych rodziców. Proszę Cię, przynieś mi rower górski i klocki Lego”.

Na poczcie jedna z urzędniczek nie chcący przeczytała pocztówkę Jasia. Zrobiło jej się smutno i pokazała ją kolegom z pracy. Wszyscy postanowili zrobić Jasiowi niespodziankę. Złożyli się na klocki Lego i wysłali mu je w paczce.

Po świętach, ta sama urzędniczka, czyta drugi list od Jasia:

„Mikołaju, dziękuję za klocki. Rower pewnie ukradli na poczcie”.

Opracowała Aleksandra Kumaszka

Rozwiązania z numeru listopadowego:

Krzyżówka dla dzieci - LISTOPAD;

krzyżówka dla dorosłych - KWADRANS SZCZEROŚCI.

Dziękujemy wszystkim, którzy wzięli udział w naszych konkursach.

Nagrodę książkową wylosowała Elżbieta Korban. Gratulujemy!

Rozwiązania konkursów z bieżącego numeru, wraz z imieniem i nazwiskiem, adresem oraz nr. telefonu prosimy wrzucać do skrzynki Głosu Pocieszenia w holu kościoła. Można je też wysyłać na mailowy adres redakcji: glospocieszenia@tlen.pl.



Adwent, czas radosnego oczekiwania na tego, który narodził się 20 wieków temu, by osobiście uczyć nas jak kochać – każdego, bezgranicznie, do końca. Naszym dramatem jest to, że ciągle szukamy szczęścia gdzie indziej. Źle nam to wychodzi, cierpimy i o wszystko obwiniamy... Boga. W Adwencie możemy sobie to wszystko spokojnie przemyśleć i odnowić zerwaną relację z Najwyższym. Mogą nam pomóc w tym książki niezawodnego WAM-u.



Timothy M. Gallagher
OMV

ROZEZNAWANIE WOLI BOŻEJ

Św. Ignacy uczy jak podejmować lepsze decyzje. Bóg nigdy nie chce byśmy wybierali zło, ale w naszym życiu różnie się zdarza. Nie zawsze wiemy jaką wybrać opcję, jaka decyzja będzie tą dobrą. Bywa również tak, że musimy dokonać wyboru między dobrem i ... dobrem. Co wtedy? Nie będziemy mieli problemów z rozeznaniem, kiedy otworzymy się całkowicie na Boga, odbudujemy i wzmocnimy z nim więź.

Ojciec Timothy, w oparciu o wypróbowaną przez pokolenia metodę św. Ignacego szukania i rozeznawania woli Bożej, przypomina nam jak sobie poradzić z naszymi problemami. Nie są to tylko jego przemyślenia i doświadczenie – rozmawiał z wieloma ludźmi, którzy opowiadali mu o swoich doświadczeniach. Co prawda czytając te wypowiedzi możemy odnieść wrażenie, że nie bardzo przystają one do naszej, polskiej mentalności, kultury i tradycji, ale warto zmierzyć się z tą lekturą. Modlitwa, Eucharystia, Pismo Święte, cisza – to elementy niezbędne do odbudowania naszej więzi z Bogiem. Wtedy nasze

poplątane ścieżki wyprostują się i doznamy ukojenia, a wreszcie usłyszymy głos Boga i będziemy wiedzieli którą drogę wybrać. Z wyborem ciszy jest najtrudniej. A tymczasem, kiedy odetniemy się od źródła zgiełku – wtedy usłyszymy nie tylko nasze myśli, mamy wtedy szansę usłyszeć głos Boga. Jeżeli uważamy, że nie sposób znaleźć cichego miejsca do modlitwy, to jesteśmy w błędzie. Szczęśliwie w Polsce mamy dużo kościołów, wszystkie oferują nam cudowną ciszę i niewidoczną, ale jednak żywą obecność Boga - czekają na nas. Biegając gdzieś zartroskani i umęczeni życiem, zatrzymajcie się na chwilę, wejdźcie do środka, zaczerpnijcie z obecności Tego, który czeka, kocha, uzdrawia, prowadzi.



Deborah Install

ROBOT W OGRODZIE

No i jestem w kropce – zupełnie nie wiem do kogo jest adresowana ta książka. Do

dzieci czy do młodzieży? Można byłoby zaryzykować twierdzenie, że jest to przypowiastka – opowieść? – dla niedojrzałych dorosłych o tym, co w życiu jest tak naprawdę ważne.

Poznajemy parę bohaterów, młode małżeństwo, prawniczkę Amy i jej męża Bena. Mieszkają w domu, który Ben dostał po rodzicach. Nie musi pracować i skwapliwie z tego korzysta. Niedoszły weterynarz, jest typem faceta-dziecka, nieodpowiedzialny, skupiony na nicnierobieniu, bez ambicji, pozwalający pracować zawodowo i utrzymywać dom swojej żonie. Amy ciężko pracuje, po pracy wraca do domu i zajmuje się obiadem, porządkami i wszystkim czym mógłby zająć się jej mąż, gdyby chciał. Takie podejście – zdecydowanie różne – do wspólnego życia prowadzi do ciągłych kłótni. Atmosfera zagęszcza się dodatkowo z powodu niechęci Bena do posiadania dzieci. Amy pewnego dnia nie wytrzymuje i odchodzi. Jej próby porozumienia się z Benem kończą się niepowodzeniem, czarę goryczy przelewa pojawienie się w ogrodzie brzydkiego robota, z którym jej mąż nie potrafi sobie poradzić. Ben zostaje z robotem sam. I tu zaczyna się proces wzajemnego słuchania i rozumienia dwóch istot.

Ben, postawiony w sytuacji bez wyjścia, musi coś zrobić – musi nauczyć się komunikować z robotem, nauczyć się go rozumieć. Przypomina to wzajemne relacje osoby dorosłej i noworodka, niemowlaka, dorastającego dziecka. Trzeba przestać skupiać się wyłącznie na sobie. Robot wydawał się zepsuty i Ben wyrusza z nim w podróż w poszukiwaniu kogoś, kto go naprawi.

Jak potoczą się losy całej trójki? Będziecie musieli przeczytać książkę.

Jeżeli jesteście miłośnikami takich postaci jak Alf czy E.T., to polubicie także brzydkiego robota Tanga.

Na nadchodzące Święta Bożego Narodzenia życzę wszystkim wiele wzajemnej miłości, zrozumienia i życzliwości, a także odkrycia na nowo nieskończonej miłości Boga, przychodzącego do każdego, ale czekającego aż zaprosimy Go do naszych serc.

Barbara Ćwik

POLECAMY

KORESPONDENCYJNY KURS BIBLIJNY

Wydział Pedagogiczny Akademii Ignatianum w Krakowie organizuje Korespondencyjny Kurs Biblijny. Celem kursu jest ułatwienie poznania i rozumienia ksiąg Pisma Świętego.

W kursie może brać udział każdy zainteresowany Pismem Świętym. Kurs prowadzony jest w wersji tradycyjnej (papierowej) oraz elektronicznej. Podstawowe informacje o kursie można uzyskać na stronie internetowej: www.kursbiblijny.deon.pl/ oraz pod podanymi adresami: e-mailowymi oraz adresem pocztowym:

kkb.biuro@gmail.com

zmarek@jezuici.pl

zmarek@ignatianum.edu.pl

albo: ks. Zbigniew Marek SJ
ul. Zaskale 1, 30-250 Kraków
„Kurs Biblijny”.



Nietypowy jezuita, Ojciec Święty Franciszek, odbył szczęśliwie pielgrzymkę do kilku krajów Afryki. Jest on jezuitą nietypowym najpierw dlatego, że w długich dziejach naszego zakonu on pierwszy zasiadł na Stolicy Piotrowej, ale także dlatego, że czy mu się to podoba czy nie, musi być jezuitą do śmierci, zgodnie z prawem bowiem nikt na tym Bożym świecie nie może go zwolnić ze ślubów zakonnych, które on sam złożył świadomie i dobrowolnie w Towarzystwie Jezusowym, bo nawet on sam siebie z nich zwolnić nie może.

19 października – w święto patrona powiatu brzozowskiego, bł. Jerzego Popiełuszki – jezuita, o. Stanisław Owoc, otrzymał z rąk starosty brzozowskiego tegoroczną nagrodę „Zasłużony dla Powiatu Brzozowskiego”. Jest to nagroda za bezinteresowną promocję wartości, za które oddał życie bł. ks. Jerzy, oraz za promocję regionu brzozowskiego. Nasi starsi nieco parafianie mogli go znać, bo był przez kilka lat proboszczem parafii świętego Ignacego Loyoli przy ul. Stysia 16.

Ojciec Stanisław Majcher został przez Radę Miasta uhonorowany Tarczą Herbowa Miasta Nowy Sącz. Gratulujemy! On też może być znany naszym parafianom, bo w latach osiemdziesiątych pracował przy jezuickiej parafii na Stysia.

Natomiast całkiem nieznanymi naszym parafianom inny jezuita, ojciec Marek Ingot, który 9 listopada w ambasadzie RP przy Watykanie został odznaczony przez Prezydenta Andrzeja Dudę Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

I jeszcze jeden jezuita, całkiem nieznanym naszym parafianom, już od kilku lat nieżyjący, ojciec Stanisław Czapiewski, założyciel Biura Pomocy Polskiej Misji w Rodezji Północnej, czyli w obecnej Fundacja im. Księdza Kardynała Adama Kozłowieckiego „Serce bez granic” przy-



Fot. Internet

znała mu pośmiertnie za działalność na rzecz misji statuetkę „Serce bez granic” im. „Misjonarza Afryki”. Uroczystość odbyła się 7 listopada br. w kościele pod wezwaniem Świętego Bartłomieja Apostoła w Majdanie Królewskim.

Wyższe Seminarium Duchowne Metropolii Warmińskiej „Hosianum” rozpoczęło w czwartek obchody jubileuszu 450-lecia istnienia. Było to pierwsze na ziemiach polskich seminarium kształcące przyszłych kapłanów, które istnieje do dzisiaj i najstarsza uczelnia na Warmii.

„Hosianum” zostało założone 21 sierpnia 1565 r. decyzją warmińskiego synodu diecezjalnego w ramach realizacji uchwał soboru trydenckiego. Na siedzibę uczelni wybrano Braniewo, do którego bp Hozjusz sprowadził jezuitów z misją założenia kolegium kształcącego kandydatów do kapłaństwa i gimnazjum dla młodzieży świeckiej. Pierwszych 10 alumnów rozpoczęło naukę 25 listopada 1567 r. Jezuiti rozwinęli szkolnictwo na poziomie średnim i wyższym. Absolwenci stanowili elitę intelektualną Warmii. Seminarium stało się też instytucją wzorcową dla innych polskich diecezji. Przygotowywało misjonarzy dla krajów skandynawskich i ruskich. Z powodu wysokiego poziomu nauczania miasto zyskało międzynarodową renomę i miano „Aten Północy”. Po kasacie zakonu jezuitów placówkę prowadzili księża diecezjalni we współpracy z powołanym w 1821 r. Liceum Hosianum. W 1912 r. uczelnia została przemianowana na Akademię Królew-



Fot. Internet

ską, a w 1918 r. na Państwową Akademię w Braniewie i tak funkcjonowała do końca II wojny światowej.

Z różnych źródeł pozbiierał
ks. Jan Ożóg SJ

• PARAFIALNA AKADEMIA ROZMAITOŚCI •

PARAFIALNE JUBILEUSZE

Parafialnych jubileuszowych obchodów ciąg dalszy. Po niedzielnej, dziękczynnej Mszy św. przyszedł czas na podbudowę teoretyczną - w formie wykładu. Aleksandra Milewicz, przy udziale Bogdana Szyszko poprowadziła kolejne zajęcia Parafialnej Akademii Rozmaitości, w których wspominani byli zmarli (ale nie tylko) proboszczowie i duszpasterze pracujący w ciągu ostatnich 90 lat w naszej parafii. Widać temat był ciekawy,



Fot. Bogdan Szyszko

bo i frekwencja dopisała (na tyle, że o. Proboszcz wyraził chęć kontynuowania go w większym niż Izba Pamięci Solidarności pomieszczeniu). Uczestnicy spotkania żywo reagowali na prezentowane zdjęcia, wspominając znajomych księży sprzed kilkudziesięciu lat, którzy np. hojną ręką wyciągali z kieszeni cukierki i rozdawali je dzieciom. Takie rzeczy się pamięta... Tak, jak każdy przejaw ludzkiej dobroci. Niby taki prosty gest... I stać na niego każdego...

bs

Nasza podróż do Wrocławia.

Bardziej nowy początek niż pożegnanie.

Podróż była zaplanowana jako oficjalne pożegnanie naszej partnerskiej parafii św. Klemensa Dworzaka we Wrocławiu. Na szczęście nie wszystko do końca wyszło tak jak planowaliśmy.

Zacznijmy jednak od początku. Z ogromną radością czekaliśmy na to, co nas spotka w następnych trzech dniach. Na początku odbyło się huczne powitanie oraz miłe słowa proboszcza Jacka. Następnego poranka zwiedziliśmy otwartą dzień wcześniej filharmonię (Forum Muzyki) i mieliśmy przyjemność zachwycić się jej znakomitą akustyką. Następnie zwiedziliśmy katedrę i pomnik kard. Bolesława Kominka. Tam odmówiliśmy wspólnie modlitwę i złożyliśmy kwiaty na jego grobie. Po przerwie na kawę pojechaliśmy wspólnie do hostelu Silesius na obiad, a po nim mieliśmy czas wolny. Wieczorem w czasie spotkania z Radą Parafialną i liderami parafialnych grup rozmawialiśmy o rozwoju Kościoła w naszych rodzinnych miastach. Stwierdziliśmy, że pomimo różnych kultur mamy zasadniczo te same troski, te same oczekiwania i te same nadzieje.

W niedzielę po Mszy św. wspólnota parafialna przygotowała kawę. Potem obejrzelismy „Drzewko Przyjaźni” w parafialnym ogrodzie. Przy pomniku Wspólnej Pamięci złożyliśmy wiązanek kwiatów i odmówiliśmy modlitwę. Po południu miał miejsce imponujący występ chóru Vox Clemens. Po nim spotkaliśmy się wszyscy na ostatnim wspólnym wieczorze. Gospodarze przygotowali pokaz zdjęć z ostatnich wspólnych 34 lat. Tak samo jak w czasie

jednego z naszych świąt parafialnych, trzy panie w strojach ludowych wkroczyły rezolutnie do pomieszczenia i zatańczyły krakowiaka, który poderwał do tańca nawet Auwi Heckta. Z kolei my zaprezentowaliśmy gospodarzom przygotowaną przez nas niemiecko – polską piosenkę.

I podczas gdy my intonowaliśmy jedną piosenkę po drugiej, wydarzyło się coś nadzwyczajnego: w ten wieczór, który był pomyślany jako pożegnanie i retrospekcja, pośrodku tej naszej głośnej muzyki i w tym ciasnym, dusznym pomieszczeniu, na nowo ożyło partnerstwo. Dokładnie w tym momencie Bóg był bardzo blisko przy nas w środku i śmiał się razem z nami.

W ten sposób podróż, która była planowana jako pożegnalna, była niby zakończeniem oficjalnego partnerstwa. Jednak więź przyjaźni, która nas tak bardzo łączy, jeszcze bardziej się zacieśniła. I wszyscy wiemy: to nie było żadne pożegnanie. To był nowy początek.

*Catalina Fipper
„Pismo Wspólnoty Parafialnej Świętych Ewaldów”, jesień/zima – listopad 2015*

We wrześniu, z wizytą – w założeniu – kończąca, oficjalne partnerstwo między naszą parafią i wspólnotą Świętych Ewaldów z Dortmundu, przyjechała delegacja 13 osób, w sporej części znanych



Fot. Bogdan Szyzko

naszym parafianom, nawet z niektórymi z nas zaprzyjaźnionych. W listopadowym numerze biuletynu parafii z Dortmundu, najmłodsza z uczestniczek wyjazdu do Wrocławia krótko go podsumowała. Nasze odczucia po wizycie gości z Niemiec już opisywaliśmy (są zastanawiająco zbieżne z przytaczanymi w artykule). Powyżej przytaczamy treść wspomnianego artykułu. Jego lektura jest ze wszelkich miar budująca, ale nasuwa też pytania, co my z naszymi przemyśleniami po wizycie przyjaciół z Dortmundu zrobimy i czy również w nas jest chęć wspomnianego „nowego początku”.

Na razie od całej wspólnoty parafialnej św. Klemensa Dworzaka wystaliśmy do Dortmundu bożonarodzeniowe życzenia o następującej treści: „Niech Światłość Betlejemu ześle na świat pokój - na ziemi, w ludzkości, w każdym z nas. Niech umacnia naszą wiarę, nadzieję i ufność - pomoże rosnąć w miłości i dobroci. Dziękując się oplatkiem, życzymy radosnych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku!”. (red.)

• PARAFIALNA AKADEMIA ROZMAITOŚCI •

O ŚWIĘTOWANIU BOŻEGO NARODZENIA COŚ JESZCZE

Nasze adwentowe rekolekcje przed kilkoma dniami się zakończyły, ale uczestnicy wykładu w ramach PAR, w czwartek 10 grudnia, mieli ich niejako „świecką” kontynuację. Wielu z nas może zapytać: cóż jeszcze można powiedzieć o świętowaniu Bożego Narodzenia. Przecież żyjemy na świecie już tyle lat, a i Boże Narodzenie obchodzimy nie od wczoraj. Wykład prof. dr hab. Ludmiły

Dziewięckiej-Bokun, z Katedry Administracji Wydziału Nauk Społecznych i Dziennikarstwa Dolnośląskiej Szkoły Wyższej we Wrocławiu, ale jednocześnie człowieka głęboko wierzącego – i to świadomie!, dowiódł, że o rzeczach znanych można mówić tak, że słucha się z tego z przyjemnością, pożytek z obcowania z piękną polszczyzną murowany, a rodzinny klimat domu dziecięcych lat prelegentki aż chce się przeschepić na własne podwórko. Gawęda w duchu

chrześcijańskim, tak krótko można ocenić formę, a treść... Pytania o podstawowe pojęcia dotyczące Świąt Bożego Narodzenia i odpowiedzi – czasami zaskakująco proste i od razu z sugestiami (widać, że głęboko przemyślanymi), co robić, żeby świętować lepiej, bo... bardziej świadomie. Wykład PAR-u okazał się fantastycznym prezentem świątecznym. Trzeba było tylko po niego sięgnąć i przyjąć... Takie prezenty będą i w przyszłości...

bs

ILU PARAFIAN CHODZI DO KOŚCIOŁA?

Na zlecenie Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego w niedzielę 25 października 2015 roku w 10 tysiącach parafii w całym kraju odbyło się liczenie wiernych. Jak z niego wynikało, na 13439 osób zameldowanych na stałe w naszej parafii (na Grabiszynie-Grabiszynku), na niedzielne Msze św. w dniu 25.10.2015 r. przyszło 2791 osób powyżej 7. roku życia (20,77%): 1762 kobiety i 1029 mężczyzn. Do Komunii św. przystąpiło 1470 osób (52,67% obecnych w kościele osób powyżej 7. roku życia) - 994 kobiety i 476 mężczyzn.



For. Bogdan Szyszko

W 2000 r. na około 12900 mieszkańców parafii w niedzielnych Mszach uczestniczyło 3080 wiernych (24% zamieszkałych na terenie naszej parafii), a do Komunii św. spośród nich przystąpiło ok. 43% osób.

Natomiast w roku 2009 naliczono 2907 wiernych (1817 kobiet i 1090 mężczyzn), którzy przyszli do naszego kościoła i 1072 osoby (732 kobiety i 340 mężczyzn), które przystąpiły do Komunii św. Na około 12800 mieszkańców naszej parafii dało to ok. 22,78% frekwencji na niedzielnych Eucharystiach i 36,88% w pełny sposób w nich uczestniczących poprzez przystąpienie do Komunii św.

REKOLEKCJE CZTERDZIESTOLATKÓW

Tyle niepokoju na świecie (akurat wydarzyły się zamachy w Paryżu), a tak wypadło, że członkowie Duszpasterstwa 40-latków wyjechali na swoje doroczne (choć już drugie w tym roku) skupienie



For. Bogdan Szyszko

rekolekcyjne do gościnnego domu ss. urszulanek w Bardzie. Niepokój na świecie bierze często swój początek z braku ładu w ludzkich sercach. I ten ład i Boży porządek uczestnicy spotkania prowadzonego przez o. Jacka Siepsiaka SJ (aktualnie redaktora naczelnego „Życia Duchowego”) próbowali znaleźć, analizując biblijną Księgę proroka Daniela. Czy im się to udało? Na to pytanie każdy z uczestników rekolekcji będzie pewnie sobie przez najbliższy czas odpowiadał, obserwując zmiany w swoim życiu...

MAŁŻEŃSKIE JUBILEUSZE

Niedziela Chrystusa Króla - ostatnia w roku liturgicznym, była dniem, w którym parafianie modlili się za obchodzącą swoje święto Akcją Katolicką, za chórzystów (z racji również przypadającego na ten dzień wspomnienia św. Cecylii - ich patronki), ale też za małżonków obchodzących swoje „okrągłe” jubileusze. Na mszy św. o godz. 12.00 zostali wywołani przez ks. Proboszcza na środek kościoła i odnowili swoje małżeńskie przyrzeczenia. Było nabożeństwo z litaniami małżonków. Specjalny koncert zaśpiewał też parafialny chór, a po wszystkim, przy wyjściu, panie obdarowane zostały przez młodzież z Magisu pięknymi różami. To chyba było dobre zwieńczenie, ukoronowanie, mijającego roku... Podkreśleniem małżeńskiego wysiłku, cierpliwości, miłości, wspólnoty...



For. Bogdan Szyszko

PO CO PRZYCHODZI ŚW. MIKOŁAJ?

Święty Mikołaj, sądząc po frekwencji na dziecięcej Mszy św. w dolnym kościele był w tym roku wyjątkowo usilnie oczekiwany! Zjawił się w towarzystwie dwóch anielskich pomocnic i rozdawał - swoje słodkie wizytówki w 3D (niektórzy mówią, że niepozorne, ale bardzo pożądane, sądząc po minach tych, którzy je z jego rąk odbierali). A później z całym swym orszakiem wyszedł jeszcze przed kościoł i z radością obdarowywał młodszych i starszych, tych, którzy byli na diecie i tych, którzy właśnie dietę skończyli - pysznymi czekoladowymi cukierkami. A wszystko to wzbudzało na twarzach świadków uśmiech - bo to właśnie we wspomnieniu św. Mikołaja, dobrego biskupa z Miry, jest chyba najważniejsze - rozweselić nawet najchmurniejsze oblicza i pokazać sens wykonywania nawet najdrobniejszych dobrych gestów.



For. Bogdan Szyszko

REKOLEKCJE MIŁOSIĘRZDIA

Tegoroczne rekolekcje adwentowe, które poprowadził w naszej parafii o. Jacek Prusak, znany jezuicki publicysta, psycholog z Krakowa, zaczęły się (przynajmniej dla niektórych) mocnym akcentem. Usłyszeliśmy pytanie: co właściwie chcemy w to najbliższe Boże Narodzenie celebrować - przyjście na świat Bożego Syna, czy też same święta? Padło też kilka ważkich stwierdzeń, które wzbudziły wśród uważnych słuchaczy niejaki ferment, a i były na tyle odkrywcze, że na pewno tych, których poruszyły przywiodły na kolejne rekolekcyjne spotkania. W Roku Miłosierdzia, który zaczął się w Kościele powszechnym 8 grudnia wielu jest takich, którzy chcą zapewne usłyszeć, w czym to miłosierdzie ma się przejawiać i kto ma je praktykować. Rekolekcje to dobry początek.

bs

Wiara, która niesie siłę

Piątego grudnia tego roku papież Franciszek beatyfikował dwóch franciszkańskich misjonarzy Zbigniewa Strzałkowskiego i Michała Tomaszka. Ich wiara i ufność pokładana w Panu Bogu inspirowała każdego, kto poznał ich historię.

Z historią życia i śmierci tych dwóch odważnych misjonarzy zetknęłam się pierwszy raz po powrocie ze swojej pierwszej misji w Kasisi w Zambii. Spędzając wówczas swoje zasłużone dwutygodniowe wakacje na wsi na skraju Puszczy Kampinoskiej, wybrałam się na wycieczkę do Niepokalanowa. Bazylikę i muzeum znajdujące się przy niej znam już praktycznie na pamięć, ponieważ byłam tam w swoim życiu wielokrotnie. Cela Maksymiliana Kolbego, jego rzeźby, zdjęcia – to wszystko niezmiennie mnie porusza, ale widziane wielokrotnie już nie zaskakuje z taką mocą. Oprócz sali poświęconych temu świętemu, w zabudowaniach klasztornych mieści się również muzeum misjonarskie ojców franciszkanów. Zwykle wchodziłam tam i zaledwie pobieżnie przeglądałam ekspozycje z całego świata, habity czy monstrancje wykonane w stylu odpowiadającym miejscowym kulturom misji. Tym razem jednak, ze względu na to, że jakimś cudem (tak, nadal to,

jak poprowadził mnie Pan Bóg jest dla mnie szokujące) dołączyłam do grona misjonarzy, poświęciłam temu miejscu znacznie więcej uwagi i czasu. A tam, po środku największej sali stały tablice z piękną męczeńską historią Zbigniewa Strzałkowskiego i Michała Tomaszka. Zwykle pomijam tego rodzaju ekspozycje ze względu na dużą ilość drobnego tekstu (to chyba taka choroba ludzi w moim wieku – jednak najczęściej wolimy, żeby było zwięzłe, krótko), jednak tym razem pochyliłam się nad nim i zatraciłam się w nim, jak w najlepszej książce. Do dziś pamiętam, jak w trakcie czytania po moich policzkach popłynęły łzy...

Dlaczego się popłakałam? Przecież niejednokrotnie czytałam o misjonarzach oddających życie za Jezusa. Przecież tyle się nasłuchałam o tych, którzy z misji już nie wracali. A jednak ta historia ma w sobie pewną delikatność, coś co mocno poruszyło moje serce. Bo mimo tego, że to był atak terrorystyczny, straszny gwałt dokonany na świętości, jaką jest



Fot. Internet

życie każdego człowieka, jednak pokora i wiara, jaką podczas porwania i egzekucji wykazali się ci wspaniali franciszkanie sprawiła, że gdzieś wśród tych przerażających wydarzeń można dostrzec powiew pokoju. To tak, jakby słyszeć głos Jezusa, który mówi: „nie bój się, zaufaj mi, przejdziemy przez to razem, a później razem będziemy trwać w wiecznej miłości”.

Za wstawiennictwem błogosławionych Zbigniewa i Michała prosimy Boga o taką wiarę, która niesie siłę, by pozwolić sobie na pokój, która niesie siłę by stać się pokornym, by zaufać. Obyśmy i my w chwili próby, potrafili dojrzeć światło Bożej Miłości, bez względu na to, czy będzie to wielka próba naszej śmierci, czy będzie to moment, w którym chwilowo świat nam się zachwieje i nie będziemy wiedzieli, co dalej ze sobą zrobić.

Weronika Kumaszka

Słowo, jak opłatek

Jakoś tak jest, że mylimy Wielki Post z Adwentem. Bo przecież i tu, i tu szykujemy się na Święta. Jednak w Wielkim Poście, jak sama nazwa wskazuje winniśmy przyjąć jakieś postanowienie, które wiąże się z ograniczeniem, z postem właśnie. Adwent natomiast przynosi nam zupełnie inną opcję: zamiast się czymś ograniczać warto przyjąć postanowienie, które nasze życie o coś wzbogaci. Z takimi adwentowymi postanowieniami jest tak, że to uzależnia. Tak pozytywnie oczywiście. Z każdym rokiem chce się czegoś więcej. Jeśli więc w pierwszym roku adwentowego świadomego czuwania przyjęliśmy za postanowienie codzienną modlitwę brewiarzową, to

w następnym roku nie tylko odmawiamy jutrznię, ale też każdego dnia pojawiają się w Kościele na rostatkach, by rok później wzbogacić to, o coś jeszcze innego. I tak do listy postanowień adwentowych dopisałam dzielenie się Słowem Bożym. Przybrało to dwie formy. Codziennie wysyłałam moim bliskim maile i smsy z wybranym fragmentem z rostatnich czytań. Wymagało to refleksji nad tym, co mnie poruszyło tak, by wybrać najodpowiedniejszy, najbardziej (oczywiście według mnie) wartościowy fragment. Na początku pisałam troszkę nieśmiało, niepewna reakcji, zachęcając do wpadnięcia na poranną Mszę Świętą. W odpowiedziach otrzymywałam słowa

podziękowania - czasem dłuższe, czasem krótsze. Aż pewnego grudniowego poranka pod moim mailem odezwał się już nie tylko mój głos - w odpowiedzi na fragment, który wybrałam koleżanka posłała fragment, który według niej był wyjątkowy tego dnia. Później przyszedł kolejny mail i następny, i jeszcze jeden. Ludzie zaczęli z radością dzielić się swoimi przemyśleniami, tymi delikatnymi poruszeniami duszy, drgnięciami serc.

Jak bardzo czasem nie chciałabym się na to zgodzić, Pan Bóg jednak wie, co robi. Moje niepozorne postanowienie zmieniło się bowiem, w już kilkusobową wymianę doświadczeń tego, jak On dotyka ludzkich dusz. Mail, sms - niby nic wielkiego a stało się nośnikiem Dobrej Nowiny, nośnikiem nadziei.

AK



Bogdan Szyszko

Termomodernizacja, szafarze i inne

Końcówka roku, to dobra okazja do podsumowań, spojrzenia wstecz, oceny wykorzystania czasu, który został nam przez Stwórcę dany do dyspozycji. I jak oceniamy swoje prywatne życie, spoglądamy też na życie parafii, tej szczególnej zbiorowości ludzi, którzy wspólnie dążą do realizacji jakiegoś fragmentu swojego powołania, łącząc swoje wysiłki wokół miejsca oznaczonego na mapach jako Grabiszyn-Grabiszynek czy też parafia pw. św. Klemensa Marii Dworzaka we Wrocławiu. A więc, co w ubiegłym roku u nas się działo, w telegraficznym skrócie.

Z najbardziej widocznych (na zewnątrz) rzeczy – przeżyliśmy termomodernizację! Przeżyliśmy, bo sporo było wokół tej inwestycji, którą będziemy spłacać przez 15 lat, i zabiegów wstępnych, i samych robót w kościele, domu zakonnym i parafialnym (m.in. ocieplenie budynków, wymiana stolarki okiennej i drzwiowej, modernizacja sieci

Ała opiekunka ogrodu. Po wakacjach dotychczasowa grupa Absolwentów przeszła przekształcenia, w wyniku których większość jej członków uczestniczy teraz w spotkaniach Kościoła Domowego.

Przez cały rok w parafii podejmowane były różnego rodzaju inicjatywy i akcje. I tak: w ramach Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego modlitewne zobowiązanie złożyło ponad 50 osób; w ramach diecezjalnego projektu „Noc Konfesjonatów” nasi duszpasterze spowiadali od 17.00 w środę do rana w Wielki Czwartek; adoracja przy Bożym Grobie w Wielki Piątek trwała przez całą noc. Dla podkreślenia, że obchody Zmartwychwstania, to nie tylko sama Wielkanoc, zostało odprawione tzw. nabożeństwo „Drogi Światła”; najliczniejsza wspólnota parafialna i jej nowy opiekun, o. Jacek Maciaszek, zapraszali do wstępowania w szeregi Żywego Różańca, którego przedstawiciele przez cały dzień prowadzili zapisy (swoją akces do wspólnoty zgłosiły 22 osoby, przybyła też róża młodzieżowa); zorganizowany został kolejny kurs lektorski dla dorosłych; w Kościele powszechnym rozpoczął się Rok Miłosierdzia. Nasze sanktuarium zostało przez metropolitę wrocławskiego ks. abp. Józefa Kupnego ogłoszone kościołem jubileuszowym, w którym można zyskać odpust zupełny.

Oprócz ściśle religijnych inicjatyw zdarzały się i takie bardziej rozrywkowe, podczas których raz byliśmy ich uczestnikami, raz wykonawcami, ale w każdym przypadku staraliśmy się dzielić chrześcijańską radością życia. Największą ze wspomnianych inicjatyw był Festyn Grabiszyński, w którym wzięło udział



Fot. Zofia Nowicka

kilkaset osób. W uroczystość Objawienia Pańskiego członkowie neokatechumenatu tradycyjnie wystawili w swojej sali w domu parafialnym jasełka; gościliśmy Zespół Wokalny „Rondo” - laureata wielu polskich i międzynarodowych konkursów muzycznych i mieliśmy możliwość uczestniczyć w spektaklu pt. „Tobie Kochana Ojczyzno!”, zorganizowanym przez Koło Literatów Polskich im. Zbigniewa Herberta. Jak w roku ubiegłym, wolontariusze informowali przed kościołem parafian o inicjatywach służących mieszkańcom osiedla, które mogą być zrealizowane dzięki ich aktywnemu uczestnictwu (w ramach tzw. Wrocławskiego Budżetu Obywatelskiego).

W ostatnim roku odbyło się również dziewięć wykładów w ramach Parafialnej Akademii Rozmaitości.

Gościliśmy też sporo ciekawych osób, z którymi czasami wiążą naszych parafian nawet bardzo zażyłe więzy przyjaźni. I tak, jednej z niedziel na wszystkich Mszach św. kazania głosił ks. Andrzej Kwiczala, proboszcz parafii Maniewice w diecezji łuckiej na Wołyniu; swoich dawnych współpracowników z Duszpasterstwa Ludzi Pracy odwiedził ks. Adam Białek; o. Artur Demkowicz SJ prowadził akcję na rzecz Domu Pomocy Dzieciom w Żmijęcej k/Limanowej; z pielgrzymką do Matki Bożej Pocieszenia przyjechała



Fot. Bogdan Szyszko

grzewczej) i czasowych zmian organizacyjnych (nabożeństwa raz w dolnym, raz w górnym kościele). W mijającym roku zmian było więcej: przybyło nam w parafii czterech ministrantów; mamy czterech nadzwyczajnych szafarzy Komunii Świętej, niosących co niedziela Komunię do chorych; w każdy III poniedziałek miesiąca o godz. 18.00 odprawiana jest Msza św. dla wszystkich grup duszpasterskich naszej parafii, a po niej odbywa się czuwanie przed Najświętszym Sakramentem; Żywy Różaniec ma nową koordynatorkę p. Marię Krzemińską; z końcem października zakończyli pracę w parafii: p. Stefan – konserwator i p.

grupa parafian z parafii Świętego Ducha z Nowego Sącza. W ramach „Nocy Kościołów” - gościliśmy zespół „Witam” z Mińska na Białorusi z koncertem, po którym odbyło się spotkanie kresowe „Rodacy Rodakom” z członkami zespo-



Fot. Bogdan Szyszko

łu oraz z działaczami Związku Polaków na Białorusi. No i jedno z ważniejszych wydarzeń w roku - w ramach oficjalnego zakończenia międzyparafialnego partnerstwa gościliśmy 13 osób z parafii w Dortmundzie-Aplerbecku z księdzem proboszczem Ludgerem Hojenskim na czele.

A propos zbiórek, nasi parafianie zawsze wykazują ogromną hojność, dzieląc się z potrzebującymi, w imieniu których zwracają się do nich organizatorzy różnych kwest. A było ich w ostatnim roku rzeczywiście sporo (około 15). Również w parafialnych potrzebach staramy się regulować należności, wynikające z podjętych zobowiązań.

W ramach działalności charytatywnej, środki wygospodarowane z działalności parafialnej Kawiarenki przeznaczone są na opłacenie obiadów dla dzieci z potrzebujących rodzin w Szkołach Podstawowych nr 82 i 109.

Zostało odprawionych szereg Mszy rocznicowych za zmarłych proboszczów i duszpasterzy naszej parafii. Nie zapominaliśmy też o żywych, składając życzenia imieninowe zarówno duszpasterzom, jak i pracownikom parafii. Nasza parafia była również gospodarzem rocznicowych spotkań byłych internowanych i więźniów politycznych PRL, a także Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w 35. rocznicę jej powstania (z obecnością metropolity wrocławskiego ks. abp. Józefa Kupnego). Obchodziliśmy dwa jubileusze: 90. rocznicę utworzenia naszej parafii i 70. - posługi polskich jezuitów na Grabiszynku. Z tej okazji odprawiona została dziękczynna

Eucharystia, parafianie mieli też okazję obejrzeć okolicznościową wystawę historyczną. W uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata pary obchodzące w roku 2015 okrągłe (i półokrągłe) jubileusze sakramentu małżeństwa odnowiły swoje małżeńskie przyrzeczenia. Uroczystość ubogacił koncert naszego parafialnego chóru „Vox Clemens” pod dykcją prof. Piotra Łykowskiego.

W 2015 roku nauki rekolekcyjne w Wielkim Poście głosił o. Henryk Pietras SJ, profesor Akademii „Ignatianum” w Krakowie, oraz – dla dzieci - ekipa jezuickich kleryków z Krakowa. Rekolekcje adwentowe głosił o. Jacek Prusak, jezuita, znany publicysta i psycholog, prorektor wymienionej wyżej jezuickiej uczelni z Krakowa.

Wzorem ubiegłego roku parafianie, z proboszczem, o. Jackiem Maciaszkiem na czele, aktywnie uprawiali turystykę pielgrzymkową. Byli w czeskiej Pradze, zwiedzali sanktuarium Podkarpacia i Beskidu Sądeckiego, na Górze św. Anny i w zamku Moszna, sezon zakończyli wyprawa do Warszawy i Niepokalanowa. Odnowa w Duchu Świętym zorganizowała autokarowy wyjazd do Częstochowy na doroczne czuwanie.



Fot. Witold Hermaszewski

Pieszko do sanktuarium św. Jadwigi Śląskiej w Trzebnicy wyruszyła z archidiecezjalną pielgrzymką młodzież z Magisu z o. Andrzejem Pełką SJ na czele.

Skoro o rekreacji mowa - podczas zimowych ferii młodzież z Magisu była na rekolekcjach w Sulistrowiczkach, ministranci z o. Andrzejem Pełką SJ - w Lubomierzu, a Czterdziestolatki w Dzianiszu k. Zakopanego. Podczas letnich wakacji o. Andrzej wybrał się ze sporą grupą chłopców i dziewcząt do Nowego Waliszowa, a młodzież, jak co roku, miała swoje rekolekcje w okolicach Starej Wsi.

Przedstawiciele parafii uczestniczyli w inicjatywach również poza parafią. Pocztę sztandarową Duszpasterstwa Ludzi Pracy i Związku Piłsudczyków często gościli na różnych patriotycznych uroczystościach na terenie Wrocławia (i nie tylko). Z udziałem naszych parafian odbyły się spotkania Dortmundzko-Wrocławskiej Fundacji Współpracy Międzyparafialnej im. św. Jadwigi. W ramach współpracy między parafiami dekanatu Wrocław Śródmieście, na Cmentarzu Grabiszyńskim odbyła się coroczna Msza św., a po niej procesja z modlitwami za zmarłych z oprawą nabożeństwa przygotowaną przez naszą parafię.



Fot. Bogdan Szyszko

Dwukrotnie odbyło się u nas również spotkanie Wspólnot Neokatechumenalnych miasta Wrocławia. Podczas pierwszego z nich nasza parafialna wspólnota tej inicjatywy zakończyła 28-letnią formację.

Wracając na nasze parafialne podwórko – wspólnotę naszych jezuitów po raz pierwszy wizytował nowo wybrany prowincjał, o. Jakub Kołacz SJ; do pracy w naszej parafii skierowany został na praktykę duszpasterską ks. Krzysztof Faltus.

Ze smutniejszej strony rzeczywistości pozostaje odnotowanie uszczuplenia grona parafian bądź osób w jakiś sposób nam bliskich: od końca października 2014 do końca października 2015 zmarły z grona naszych parafian 142 osoby (m.in. Józef Wujec, Feliks Badowski). Do Pan Boga odeszli również: były wieloletni duszpasterz w naszej parafii, współpracownik „Głosu Pocieszenia”, o. Stanisław Mól SJ, były sufragana wrocławski ks. bp. Józef Pazdur, były przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Janusz Łaznowski. Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie...

INFORMATOR DUSZPASTERSKI PARAFII PW. ŚW. KLEMENSA MARIII DWORZAKA

Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia

53–232 Wrocław, al. Pracy 26,

tel. 71 360 10 18, 797 907 703, www.dworzak.jezuici.pl

Godziny niedzielnych Mszy św.:

6.30 (Msza św. cicha, czyli bez udziału organów), 7.30, 9.00, 10.30 (kościół górny),
10.30 (kościół dolny) – dla dzieci (z wyjątkiem wakacji), 12.00, 18.00,
20.00 (Msza św. z udziałem młodzieżowego zespołu muzycznego).

W dni powszednie: 6.30, 8.00, 18.00, 19.30 (z wyjątkiem wakacji).

Kancelaria parafialna: Czynna w poniedziałki, środy, czwartki i piątki w godz.
8.30–9.30 i 16.00–17.30,

z wyjątkiem dni świątecznych i pierwszych piątków miesiąca. Konto parafialne: Bank
PeKaO SA I/o Wrocław 69 1240 1994 1111 0010 0187 9394.



Zapraszamy:

- do biblioteki parafialnej czynnej w niedziele od 9.00 do 12.00.
- na spotkania biblijne w piątki po Mszy św. o godz. 18.00 (Izba Pamięci Solidarności);
- do kawiarenki parafialnej (niedziele 8.30-13.30);
- na cichą, prywatną, Adorację Najświętszego Sakramentu w I niedzielę miesiąca o godz. 15.00 (górny kościół);
- na nabożeństwa w I piątek miesiąca: spowiedź święta na porannych Mszach św. i po południu od godz. 16.00. Dzieci zapraszamy na Mszę św. do górnego kościoła na godz. 17.00,

- a młodzież - do kościoła dolnego na godz. 19.00. Godzina miłosierdzia - godz. 15.00 w kościele dolnym;
- na nabożeństwa parafialne: do Matki Bożej Pocieszenia – wtorki godz. 17.30; majowe (do Matki Bożej) – o 17.30; czerwcowe (do Najświętszego Serca Pana Jezusa) – o 17.30, różańcowe – w październiku o 17.30; wypominkowe – w listopadzie o 17.30; w Wielkim Poście: droga krzyżowa - piątki o 17.30 i gorzkie żale - niedziele o 17.00
- na ciche adoracje Najświętszego Sakramentu w poniedziałki w godz. 18.30-19.30



Chrzty po 31-10-2015 do 6-12-2015

Małgorzata Gałązka; Kalina Pieluchowska; Amelia Agata Gelecińska; Olga Anna Suska;
Alicja Szymik; Anna Maria Drozdowska

Śluby po 19-09-2015

Aleksandra Szydłowska – Krzysztof Antoni Modrzejewski (7-11-2015);
Katarzyna Anna Muszkat – Tomasz Paweł Geleciński (21-11-2015);



Pogrzeby po 30-10-2015 do 10-12-2015

Elżbieta Maria Graniczowska (*7-01-1951+31-10-2015) l. 64; Józef Budzyński (*29-10-1938+2-11-2015) l. 77;
Katarzyna Bilińska (*29-10-1928+3-11-2015) l. 87; Stanisława Nowara (*14-01-1936+5-11-2015) l. 79;
Stanisław Adamowski (*19-03-1925+8-11-2015) l. 90; Karol Badura (*1-05-1954+11-11-2015) l. 61;
Edward Rychel (*24-07-1937+12-11-2015) l. 78; Stefan Zajac (*8-01-1926+13-11-2015) l. 89;
Wacław Kuchtyń (*2-11-1933+18-11-2015) l. 82; Irena Braun (*10-12-1940+21-11-2015) l. 75;
Ambroży Grzenia (*29-08-1936+26-11-2015) l. 79; Włodzimierz Józef Paginowski (*18-01-1935+30-11-2015) l. 80;
Tadeusz Nowicki (*26-06-1951+3-12-2015) l. 64; Teresa Rólczyńska (*16-08-1937+6-12-2015) l. 78;
Stanisława Jaworska (*25-04-1925+7-12-2015) l. 90; Piotr Konstantynowicz (*16-04-1964+8-12-2015) l. 51



„Głos Pocieszenia” – pismo parafii św. Klemensa Marii Dworzaka

e-mail: glospocieszenia@tlen.pl, tel. kontaktowy: 601 892 763

Wydawca: Rzymskokatolicka Parafia św. Klemensa Marii Dworzaka;

ISSN 2299-5897; **Nakład:** 600 egz.

Redaguje: Kolegium;

opiekun: o. Jacek Maciaszek SJ;

sekretarz redakcji: Aleksandra Kumaszka;

redaktor prowadzący numeru: Weronika Kumaszka;

redakcja: Mariusz Bodynek, Anastazja J. Drath, Małgorzata Drath, Weronika Kumaszka, Iwona Kubiś, Alina Ogródowczyk, Bogdan Szyszko;

współpracownicy: Barbara Ćwik, Przemysław Gardynik, Jan Głaba, ks. Ryszard Kempak SDB, Agnieszka Król, Aleksandra Milewicz, Ryszard Milewicz, Bogumił Nowicki, Zofia Nowicka, o. Jan Ożóg SJ, Ewa Szyk, o. Janusz Śliwa SJ;

korekta: Anastazja J. Drath;

okładka: projekt Małgorzata Drath;

kolportaż: Jacek Podsiadły, Przemysław Gardynik;

spotkania kolegium redakcyjnego: II i IV czwartki miesiąca, godz. 19.30 w budynku parafialnym (z wyjątkiem wakacji);

dyżur redakcyjny: niedziela, godz. 11.30–12.30, kawiarenka parafialna (z wyjątkiem wakacji);
skład i łamanie tekstów: Aleksandra Kumaszka.

Redakcja „Głosu Pocieszenia” nie zwraca niezamówionych materiałów i zastrzega sobie prawo do skrótnych i opracowań redakcyjnych oraz do odmowy zamieszczania niektórych treści reklamowych (nie odpowiadamy za treść publikowanych ogłoszeń). Anonimów nie publikujemy i nie odpowiadamy na nie.

ciąg dalszy ze strony 2

24 listopada, wtorek

• O godz. 20.15 w górnym kościele odbyło się spotkanie Wspólnot Neokatechumenalnych miasta Wrocławia.

29 listopada, niedziela

• Tradycyjnie już, w ostatnią niedzielę miesiąca po Mszy św. o godz. 10.30 odbyła się zmiana tajemnic Żywego Różańca. Jak się dowiedzieliśmy, po październikowej „akcji rekrutacyjnej” przybyła nam w parafii róża młodzieżowa, która swoje spotkania odbywa po Mszy św. o godz. 20.00.

30 listopada, poniedziałek

• Przez cały Adwent wspólnoty neokatechumenalne rozpoczynają dzień w parafii wspólną modlitewną jutrznią o godz. 5.40.



Fot. Bogdan Szyszko

• Mszą św. o godz. 6.30 zostały zainaugurowane, tradycyjnie już podczas Adwentu, nabożeństwa roratnie. Po nich poszczególne grupy parafialne (w poniedziałki – Neokatechumenat, we wtorki – Odnowa w Duchu Świętym, w środy – Żywy Różaniec, w czwartki – chór i Duszpasterstwo Ludzi Pracy, w piątki – Duszpasterstwo Czterdziestolatek i Krąg Rodzin, w soboty – młodzież) zapraszają do kawiarenki na wspólne adwentowe śniadania.

• Rozpoczęły się też roraty dla dzieci, które prowadzi w poniedziałki i czwartki o godz. 17.00 w dolnym kościele o. Andrzej Pełka SJ.



Fot. Bogdan Szyszko

• W święto św. Andrzeja Apostoła imieniny obchodzili: p. Andrzej Garbarek, nasz organista i o. Andrzej Pełka SJ. Życzenia zaczęli przyjmować już w niedzielę, ale... dobrych słów nigdy za dużo.



Fot. Bogdan Szyszko

• Po Mszy św. o godz. 18.00, jak co miesiąc, odbyło się w górnym kościele modlitwne czuwanie członków i sympatyków inicjatywy Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego.

Grudzień

• Jak co roku w kancelarii parafialnej można w Adwencie nabyć opłatki i świece adwentowe Caritas.

6-8 grudnia

• O. Jacek Prusak, jezuita, znany publicysta i psycholog, prorektor Akademii „Ignatianum” w Krakowie głosił w naszej parafii rekolekcje adwentowe.



Fot. Bogdan Szyszko

8 grudnia, wtorek

• W Kościele powszechnym rozpoczął się Rok Miłosierdzia. Nasze sanktuarium zostało przez metropolitę wrocławskiego ks. abp. Józefa Kupnego ogłoszone kościołem jubileuszowym, w którym można zyskać odpust zupełny. Od 14 grudnia, w każdy poniedziałek tegoż czasu w godz. 18.30-19.30 odbywają się w górnym kościele adoracje Najświętszego Sakramentu prowadzone przez poszczególne grupy duszpasterskie. W tym czasie można też skorzystać z sakramentu pojednania.

10 grudnia, czwartek

• Jeszcze w ramach tegorocznych prac modernizacyjnych wymieniono bramy

w dwóch pomieszczeniach garażowych przylegających do domu parafialnego.

• O godz. 18.45 w Izbie Pamięci Solidarności, w ramach Parafialnej Akademii Rozmaitości prof. dr hab. Ludmiła Dziewięcka-Bokun wygłosiła prelekcję pt. „O świętowaniu Bożego Narodzenia coś jeszcze”.



Fot. Bogdan Szyszko

13 grudnia, niedziela

• Uroczystym nabożeństwem po Mszy św. o godz. 10.30 rozpoczęliśmy w naszej parafii, ogłoszony przez papieża Franciszka, Rok Miłosierdzia. Poświęcono przy tej okazji świece przypominającą o - również obchodzonym w 2016 roku - jubileuszu 1050-lecia chrztu Polski.

• W związku z adwentowymi rekolekcjami, jakich udzielają nasi duszpasterze i doroczną wizytą kolędową, spotkania biblijne zostały zawieszane do końca stycznia.

14 grudnia, poniedziałek

• Na dziecięce roraty o godz. 17.00 harcerze ze szczerpu ZHP „Nysa” przynieśli, jak co roku, Betlejemskie Światło Pokoju. Zapalone w miejscu narodzenia Zbawiciela, wędrowało, przekazywane z rąk do rąk przez skautów całej Europy, by swoim ciepłem ogrzać wnętrza naszych domów, a blaskiem rozjaśnić oblicza tych wszystkich, którzy zechcieli je wziąć do swoich domów.



Fot. Bogdan Szyszko

• W parafialnej kawiarence odbyło się opłatkowe spotkanie Odnowy w Duchu Świętym.

opracował bs

Adwent A.D. 2015

